Nr. 88. Lwów — Wtorek dnia 18 Kwietnia **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dziennikow ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1. przy ul. Słowackiego (obok łaź. Dianny). Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Nitałowskiego Hotel Żorża. Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikow ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie 1.10 | Półrocznie 6 | Kwartalnie | Rocznie 12. Za zmianę adresu opłaca się 30 ct. Prenumeraty należy przesyłać przekazami pocztowymi.

CENA OGŁOSZEŃ. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy 25. Nekrologia 30. Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Apoloniusza | Eutychia Jep.
Jutro: św. Emmy wdowy | Hrehorya Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 15. Zachód „ „ 6 „ 46

Długość dnia g. 13 m. 31. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 kwietnia.

Przemówienie Ojca Św. do naszych pielgrzymów ma przy całem swem serdecznem cieple niemałe polityczne znaczenie. Przedewszystkiem ważne jest to, że z ust Papieża już po raz wtóry w czasie tak krótkim wyszło zaprzeczenie pogłoskom niedorzecznym, a jednak rozsiewanym wytrwale, jakoby Apostolska Stolica zmierzała do jakichś z caratem układów, szkodliwych moralnym interesom naszego narodu. Przy całej swej niedorzeczności, pogłoski te zawierały w sobie tyle podstępnej i złośliwej myśli, że zgoła niemożliwe, aby one zrodziły się na naszej ziemi. Nawiał je ku nam powiew obcy, bezwyznaniowy, masoński, dążący ustawicznie do podkopania w nas wiary, a my niewszyscy potrafiliśmy im się odrazu oprzeć, bo wielkie ciosy, bijące w nas bez przerwy, rozwinęły w naszym charakterze podejrzliwość względem całego świata. Znać bardzo leży to na sercu Ojcu Św., abyśmy nie mieli nowej bolesnej troski, skoro raz po raz sam nas uspokaja, chociaż mógł spokojnie czekać, aż czas i czyny Apostolskiej Stolicy zadadzą kłam oszczerczym wymysłom. Wdzięczni mu jesteśmy za tę jego dobroć prawdziwie ojcowską. Ale wdzięczni jeszcze bardziej za inne znaczenie jego przemówienia. Oto miał on przed sobą tylko pątników galicyjskich i wielkopolskich, spokojnych całkiem o swój Kościół, a jednak przed nimi obalał te pogłoski, czem pokazał, że jak sto lat temu, tak i dziś Apostolska Stolica nie zna kordonów dzielących Polskę i uznaje nas za jeden naród, czujący tak samo pod Karpatami, jak i nad Wilią. Wyraził to nawet słowami, nazwawszy pątników chorążymi sławy i chwały narodu polskiego, tego rycerza, który przez długie wieki gorącą krew przelewał za wiarę. Uznał Papież przed całym światem z wysokości Piotrowej Stolicy, że my z pod Karpat i my z nad Warty mamy prawo troszczyć się o położenie naszych z nad Wisły i Wilii, mamy prawo przyjmować oficyalne zaręczenia co do ich losu. To znaczy, że w przekonaniu Apostolskiej Stolicy my zawsze jesteśmy jednym i niepodzielnym narodem i to takim, którego zasług, sławy i chwały nic nie przekreśli, nic nie zaćmi. Ale i to jeszcze niewszystko: Kiedy z jednej strony oszczerczymi wymysłami starano się wykopać przepaść między Apostolską Stolicą a nami, — z drugiej poczęto wymazywać naszą przeszłość z pamięci ludzkiej. Byliśmy dotąd powszechnie uważani za naród, który obronił Europę od tatarskiej a później tureckiej powodzi i tem zasłużył na niespożytą wdzięczność, dotychczas nam winną i niepokojącą sumienie narodów europejskich, bo one wiedziały, jaką haniebną obojętnością nam się wywzajemniono przed wiekiem. Tak mówią dzieje na licznych swych kartach, wciąż przypominając wyrządzoną nam krzywdę. Otóż postawiono wydrzeć to z pamięci narodów, przekonać Europę, żeśmy dla niej niczem i nigdy nie byli, a zadanie to łatwe, bo któż dziś zagląda do dziejów? Tylko uczeni, a tłum, który państwami porusza, czerpie całą swą wiedzę i mądrość z dzienników i rozprawek bardziej zuchwałych, niż sumiennych. Więc jak nić jednobarwna, poczęła w ostatnich czasach snuć się przez prasę peryodyczną teorya, że Węgry były wałem od tatarów i turków, a więcej zgoła nikt. Broszury i feljetony, wzmianki o nich i recenzye, jakiś odczyt i o nim znowu recenzye, jakiś występ kandydata na posła i o tem sprawozdanie — wszystko to służyło do cichego rozpowszechniania tej nowej historycznej teoryi, a trzeba przyznać, że było to robione zręcznie, niby bez wielkiego, z góry powziętego celu, niby doraźnie, aby jeno nie wywołać protestów i tak cichaczem, powoli wbić w głowy narodów co innego, niż przedtem w nich było.

Otóż i przeciwko tej podstępnej akcyi wystąpił Papież. Gromko oświadczył przed całym światem, że zasługi mamy, sławę i chwałę zdobyli nasi przodkowie tak wielkie, że żadne przeciwności losu nie odbiorą nam ich, ani umniejszą. Zdradliwa robota naszych wiecznych nieprzyjaciół została w ten sposób potargana i obalona przez potęgę najkompetentniejszą do sądzenia o tej sprawie, bo przez Głowę Kościoła, którego broniąc od wschodniej dziczy, broniliśmy przez to samo europejskiej cywilizacyi. Zatem w swej mądrej dobroci powiedział Ojciec św. więcej niż nawet mogliśmy się spodziewać. Nietylko obronił nas samych od chaosu fałszywych mniemań o zasługach Apostolskiej Stolicy, któremi namby zaszkodzili, ale jeszcze całą swą siłą moralną, która jest olbrzymia, zasłonił naszą przeszłość od krecich minowań i przypomniał światu, że oto jesteśmy narodem zasłużonym, mającym swoją sławę i chwałę, uznawaną i cenioną tam, gdzie jedynie zacne czyny są cenione i uznawane.

Więc przemówienie Ojca św. ma dla naszego narodu wielkie polityczne znaczenie. Jakby dla podniesienia siły tego oświadczenia, Ojciec św. nie wygłosił go, aby nie sądzono, że to jest improwizacya, lecz napisał je i polecił odczytać. Więc to jest mowa od papieskiego tronu, to akt Apostolskiej Stolicy, na którym wolno będzie nam zawsze się opierać, — to jakby manifest, podnoszący nas, o których wszyscy radziby zapomnieć.

Takie jest znaczenie tej mowy, odczytanej 14 kwietnia r. b. Podkreślamy tę datę, bo ona się stanie pamiętną.

Tu jeszcze jedno słówko o wrażeniu tej mowy. Na intrygantów francusko-rosyjskich, nurtujących w Rzymie, podziałała ona jak ukrop na ślimaka. Niesłusznie uważany za organ Watykanu, akcyjne wydawnictwo spółki rosyjsko-francuskiej *Moniteur de Rome*, podając tę mowę papieską, wypuścił z niej najważniejsze zdenia, więc najpierw słowa o zasługach naszych przodków, o ich sławie i chwale, której nam nie odbiorą i nie umniejszą żadne przeciwności losu, dalej o tem, że i dziś wierni jesteśmy naszym ideałom, wreszcie — że „zawsze czyniłem wszystko, co było w mej mocy, dla dobra Polaków i nigdy nie wypuszczę ich z mojej opieki. Nie wierzcie z umysłu rozsiewanym tałszom, ufajcie Papieżowi". Takiem tendencyjnem obcięciem mowy Ojca św. ostatecznie zdemaskował się *Moniteur de Rome* i potem już chyba masońska przewrotność zechce go jeszcze uważać za organ Apostolskiej Stolicy.

Rosyjski miesięcznik *Russkaja Starina* umieścił ciekawy dla nas artykuł o skutkach russyfikacyi Królestwa Polskiego. Autor tej rozprawy roztrząsa tylko jeden epizod tej russyfikacyi. Wykazuje mianowicie, że po roku 1831 skonfiskowano jedynie w Kongresówce 138 dóbr ziemskich, a po roku 1863 dóbr 130 takich, które natychmiast darowano różnym wojskowym i cywilnym Rosyanom na prawach ordynackich. O innych konfiskatach, wcielonych do dóbr państwowych, autor nie mówi, opowiada tylko, co się stało z tymi 268 majoratami, które miały znakomicie przyczynić się do zrosyanizowania polskiej ziemi. Otóż kilkunastu właścicieli tych majoratów ściśle zastosowało się do warunków, na jakich dano im tę ziemię, wydartą Polakom: osiedli na niej stale i sami gospodarowali, lecz w rezultacie zupełnie się spolszczyli i tak nie lubią Rosyan, jak rodowici Polacy. Wszyscy inni nie wypełnili warunków, nie pokazali się w swych majoratach, wypuścili je w dzierżawę żydom lub Niemcom, w skutek czego te dobra dziś przedstawiają formalne pustkowie. Tak zubożono kraj bez żadnego pożytku dla rosyjskiej idei. Cóż ostatecznie dziwnego! Zdrożna idea nie może mieć dobrych skutków.

Przewrót w Serbii przyjęto w całej Europie bardzo sympatycznie; nigdzie nie odezwał się głos potępienia, wszędzie brzmią pochwały tak za to, że król usunął regentów, jak i za to, że doskonały złożył gabinet z ludzi wykształconych i mających bardzo dobrą reputacyę. Nawet car wystosował do króla Aleksandra depeszę, w której serdecznie winszuje mu energicznej akcyi. W Serbii panuje ogromna radość; wszędzie odbywają się dziękczynne nabożeństwa, illuminacye i spiewackie pochody na cześć króla. Miasta od piątku są udekorowane flagami. Nowe ministeryum energicznie wzięło się do rzeczy: skupczynę rozwiązało, nakazało wybory do nowej i ogłosiło termin jej otwarcia, co narodowi odrazu pokazało, że król działał tylko w interesie konstytucyi. Więc zapał rośnie, demonstracye codzień się powtarzają, ale wybryków nie ma, oprócz kocich muzyk, wyprawianych obalonym wielkościom. Raz tylko omal do awantury nie przyszło przed domem byłego prezesa ministrów Awakumowicza, gdy do niego dostać się chcieli jego zwolennicy, przebrani za woźnych i szwajcarów. Lud sądził, że liberałowie przygotowują spisek, więc się rzucił na dom Awakumowicza, jednakże straż oparła się naciskowi. Po tym wypadku król manifestem wezwał ludność do umiarkowania, które i bez tego godne uznania tem bardziej, że się pokazało, iż obalone ministeryum wspólnie z metropolitą Michałem zamknęło kilku swych przeciwników do domu waryatów, skąd ich teraz uwolniono. Na prowincyi w więzieniach siedziało dużo politycznych nieprzyjaciół usuniętego rządu. Zamknięto ich bez wyroku sądowego i potajemnie, więc nikt o ich losie nie wiedział. W skutek tego dano dymisyę wielu prefektom.

Od byłych regentów zażądano pisemnego zrzeczenia się urzędu, lecz oni odmówili. Z tego powodu dotychczas znajdują się w domowym areszcie. Podobno chcą oni prosić, aby im pozwolono wyjechać za granicę.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 15 kwietnia.

(*W.*) Wczorajsze depesze belgradzkie wywarły tu silne wrażenie. Jest się wprawdzie przyzwyczajonym do najróżnorodniejszych sensacyjnych zdarzeń na Wschodzie. Ale choć wiedziano, że naprężenie w Serbii groźne przybiera rozmiary, nie spodziewano się tego właśnie rozwiązania zawikłanego węzła. Obawiano się rewolucyi z dołu; przyszła rewolucya, ale z góry. Oczywiście nie da się dziś jeszcze określić, jakie wpływy najważniejszą przytem odgrywały rolę. To dopiero przyszłość pokaże i w tej przyszłości objawi się wartość i znaczenie obecnego przełomu. Że sprawa oddawna ukartowaną była, o tem świadczy niezrozumiałe swego czasu, dziś wytłumaczone pojednanie Milana z Natalią. Wobec grozy rewolucyi z dołu, chodziło o ratowanie dynastyi i na tym gruncie spotkali się powaśnieni rodzice młodocianego króla. Ta strona dynastyczna przedwczorajszego zamachu stanu stanowi także, według oceny tutejszej, dodatnią jego wartość. Serbia stała nad przepaścią anarchii, wywołanej ostatniemi zajściami w skupczynie i bezwzględnością rejentów z jednej strony, roznamiętnieniem mas ludowych przeciw rejentom z drugiej.

Rewolucya byłaby zmiotła rejencyę, tak, jak ją zmiótł zamach młodego króla. Tylko w razie rewolucyi z dołu obok rejencyi groził i inny upadek: upadek króla i dynastyi Obrenowiczów. Wtedy wpływy postronne byłyby zdobyły zupełną przewagę w Serbii, a czarnogórski „jedyny przyjaciel cara" występowałby może jako nowy pretendent i pojąć łatwo, do jakichby to następstw doprowadzić musiało. Temu niebezpieczeństwu zaradziła rewolucya z góry. Rewolucya ta miała tedy cechę serbską i dynastyczną. O ile zaś rosyjskie machinacye się do niej przyczyniły, to dopiero dalszy rozwój wypadków pokaże. Tak się tutaj na całą tę sprawę zapatrują: zamach młodego Aleksandra, acz niewiadomej jeszcze wartości, był w każdym razie zażegnaniem większego w chwili obecnej niebezpieczeństwa.

Stanowisko rządu austryackiego w obec tych wypadków w Belgradzie określa *Fremdenblatt* dzisiejszy w następujących słowach: „Austro-Węgry tylko w ten sposób na te wypadki w dziedzinie wewnętrznej polityki serbskiej zapatrywać się mogą: niczego nie pragniemy, jak tylko porządku i spokojnego rozwoju w sąsiednim kraju; czy zaś to lub owe stronnictwo, czy te lub tamte osobistości ten porządek utrzymywać i ten rozwój popierać będą, to dla naszych zapatrywań i naszego sądu jest najzupełniej obojętnem".

Nasz sekretarz.

II.

Najskromniejsze obliczenie wydatków rocznych człowieka inteligentnego, mającego żonę i dwoje dzieci i pragnącego żyć bez trosk przysłał nam pewien czytelnik ze Lwowa. Każda pozycya wydatku motywowaną jest tak gruntownie, że nikt nie może zarzucić, aby cyfra podana w niej była przesadną, przeciwnie niektóre wydatki jak n. p. mieszkanie, opał i pranie bielizny oznaczone są stanowczo za nisko. A oto spis wszystkich pozycyi: 1) mieszkanie (2 pokoje, przedpokój i kuchnia à 30 zł.) 360. 2) Opał: 3 sągi drzewa rocznie z rąbaniem à 18 zł. — 54 zł. 3) Światło po 2 zł. mies. 24 zł. 4) Pensya służącej à 6 zł. — 72 zł. 5) Wikt. (Litr mleka dziennie à 14 ct. — 4.20, śmietanki 1/2 litra 15 — 4.50, bułki 20 ct. — 6 zł., 6 bochenków à 22 ct. miesięcznie 1.32, mięso dziennie 80 ct. — 24 zł., — 1 1/2 kilogr. kawy 3 zł., herbata 80 ct., cacao 90 ct., legominy, jarzyny, masło, jaja etc. 50 ct. dziennie — 15 zł.) razem wikt 60 zł. miesięcznie czyli rocznie 720. 6) Pranie bielizny, 6 razy do roku praczce à 1 zł. = 6 — mydło, krochmal etc. 6 zł., razem 12 zł. 7) Drobiazgi: zapałki, szczotki, czernidło do butów, garnuszki i t. p. rocznie 30 zł. 8) Ubranie a) 4 kapelusze w roku à 5 zł. = 20, b) 8 par obuwia à 6 zł. — 48 zł., c) krawiec męski 100, d) suknie i inne potrzeby dla pani 100, e) ubiór dla starszego dziecka 60, f) dla młodszego 20 zł., g) uzupełnienie braków w bieliźnie 30 razem ubranie 378 zł. 9) Lekarz 24 zł. 10) Apteka 6 zł. 11) Teatr, koncerty, odczyty 32 zł. 12) Książki, prenumerata gazet 36 zł. 13) Przyjęcie gości i składanie wizyt 40 zł. 14) Imieniny, gwiazdka itp. 50 zł. 15) Edukacya dzieci, opłata czesnego 40 zł., nauczyciel domowy 80, razem 120 — język francuski i muzyka 100. 16) Wyjazd w lecie na wieś 150 zł. Suma wydatków wynosi *zatem 2208 zł.* Jestto, jak powiedzieliśmy, obliczenie najskromniejsze ze wszystkich, które otrzymaliśmy.

Między cyfrą *2250* a *2500* obraca się kilkanaście innych obliczeń, z których podajemy następujące, pochodzące od jednego z urzędników w mieście powiatowem wschodnio galicyjskiem. Mieszkanie, składające się z 4 pokoi ze względu na to, że w mieście owem mieszkania są tanie, oblicza ów urzędnik tylko na 30 zł. rocznie, opał i światło na 150, ubranie i obuwie na 280, drobiazgi na 50, upominki 45, edukacya dzieci 100, przyjmowanie gości 100, prenumerata *Przeglądu* i innych pism i książek 40, opłaty do towarzystw 30, teatr i koncerty 30, datki na cele dobroczynne 12, utrzymanie domu tj. wikt za 11 miesięcy 880, pobyt 4 tygodniowy w górach 250, lekarz 50, płaca sług 118. — Razem *2435 zł.* Do tego obliczenia dodaje autor listu następującą uwagę: „na to ma się płacę IX rangi 1300 zł., a zatem — „kto chce a ma, — niechaj do tej płacy kwotę 1135 zł. doda."

Największa liczba odpowiedzi, któreśmy otrzymali, zawiera obliczenia pomiędzy 2500 zł. a 3000 zł. Są między innemi także listy kilku pań. Pani A. K. ze Lwowa oblicza wydatki rodziny inteligentnej składającej się z męża, żony i dwojga dzieci na 2680 zł. i w przypisku do listu zadaje nam następujące pytanie: „Proszę też mnie pouczyć, co ma począć inteligentna wdowa, mająca 29 zł. miesięcznej pensyi, tj. 350 zł. rocznie, jeżeli pragnie bodaj mieszkać we własnym kącie?"

Sporą paczkę listów otrzymaliśmy ze Stanisławowa, z których przekonujemy się, że jest to jedno z najdroższych miast w Galicyi. Najniższe bowiem obliczenie stamtąd opiewa na 2360 złr., licząc mieszkanie 360 złr., opał i światło 150 złr., wikt 900 złr., najwyższe zaś obliczenie w Stanisławowie opiewa na 3520 zł., licząc mieszkanie 500 zł., opał i światło 170 zł., wikt 1200 zł., ubranie i obuwie 500 zł.

Listów z obliczeniem wydatków ponad 3000 zł. jest także wiele i to nietylko ze Lwowa, ale także z miast prowincyonalnych. Oto czytelnik z Liska oblicza, że rodzina, składająca się z męża, żony i dwojga dzieci i utrzymująca dwie sługi, potrzebuje rocznie 3400 zł. Widocznie muszą być w Lisku mieszkania bardzo tanie, skoro ów czytelnik oblicza czynsz roczny tylko na 240 złr., na wikt liczy on 1000 złr., na wyjazd do kąpiel w lecie 400 złr. W obliczeniu tem znajdujemy jedną pozycyę, której w żadnem innem nie spotkaliśmy, mianowicie uzupełnienie urządzenia domowego, na co przeznaczono 200 złr. Post scriptum listu opiewa jak następuje: „Rozumie się samo się, że z inteligentnych mieszkańców Liska nikt nie wydaje takiej kwoty, gdyż nie ma ani tak wysokiej płacy, ani też innych ubocznych dochodów, a jednak takiej kwoty potrzebaby do prowadzenia życia wygodnego".

Najwyższe obliczenie nadesłał nam pewiem czytelnik z Rzeszowa. Oblicza on bowiem potrzeby rodziny, o której była mowa w założeniu, na 4000 złr. „Tyle — pisze ów czytelnik — potrzebuje człowiek inteligentny z rodziną, chcąc żyć w Rzeszowie porządnie, przytem wygodnie, nie skąpo i nie zamykać się przed światem i ludźmi". Tylko w tem jednem obliczeniu znajdujemy pozycyę „palenie tytoniu i cygar" 150 złr., inni czytelnicy wydatek na cygara wliczali zapewne do wiktu. Nadto znajdujemy w obliczeniu czytelnika z Rzeszowa rubrykę na nieprzewidziane wydatki, jak: wyjazdy na bale, na wesela, chrzciny, pogrzeby i t. p. Do preliminarza budżetu wstawił ów czytelnik na ten cel kwotę 200 złr. rocznie. We wszystkich innych odpowiedziach rubryki tej wcale nie ma.

Oto cyfrowy rezultat naszego sekretarza: 2208 zł. rocznie potrzebuję przynajmniej, mówi jeden, 2435 drugi, 2680 trzeci, 2360 czwarty, 3520 piąty, 3400 szósty, 4000 siódmy. Jeżelibyśmy wzięli przeciętną cyfrę tych siedmiu pozycyi za właściwą miarę, to okazałoby się, że człowiek inteligentny w Galicyi, mający żonę i dwoje dzieci i pragnący żyć bez trosk potrzebuje mieć rocznego dochodu 2943 czyli okrągło 3000 złr.

Niestety dla 99/100 ludzi inteligentnych, jest życie takie bez trosk ideałem niedoścignionym. Płacę 3000 zł. bowiem ze wszystkiemi dodatkemi (2800 płacy 480 zł. dodatku) ma w Austryi dopiero urzędnik VI rangi, tj. radzca namiestnictwa, radzca wyższego sądu, starszy radzca skarbowy, inspektor szkolny, a tych na palcach policzyć można. Weźmy np. etat urzędniczy władz politycznych. Praktykantów konceptowych, pobierających adjuta po 500 i 600 zł. rocznie nie bierzemy w rachubę, gdyż są to ludzie młodzi, najczęściej nie żonaci, znajdujący się dopiero na pierwszym szczeblu karyery urzędniczej. Ale weźmy inne kategorye urzędników.

Oto etat urzędników Namiestnictwa składa się oprócz Namiestnika, z wiceprezydenta, jednego radzcy dworu, 14 radzców Namiestnictwa, wiceprezydenta rady szkolnej, siedmiu inspektorów szkolnych, dyrektora oddziału rachunkowego, jednego nadradzcy budownictwa, 12 sekretarzy, jednego inspektora i jednego

---

17)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Drzewa przez nie obsiadłe bielały jak śniegiem przykryte. Chcąc je na strzał dostać, trzeba było upatrzywszy pole ich żeru naprzód się tam skryć, czekając przylotu. W inny sposób nie dały się nigdy zbliżyć do strzału. Inne gatunki zielonych, czerwono-niebieskie, były bardzo powszednie i przylatywały niemal pod lufę. Gdy którą postrzeliłem, co się często zdarzało, gdyż papugi bardzo są trudne do zabicia, to na krzyk postrzelonej zlatywały się inne tak, że nie wiedziałem którą do ponownego strzału wybrać. Do rzadszych należały czarne papugi bardzo duże, z długiemi czerwonemi piórami w ogonie; te przebywały gdzieś dalej na wysepkach przybrzeżnych, i jako zwiastuny słoty, przeciągały, krzycząc żałośnie, jak u nas żórawie na ciągu jesiennym.

Prócz papug jest tam bardzo wiele gatunków gołębi, i tak: największe, żyjące gromadnie, do naszych grzywaczy podobne, lecz dwa lub trzy razy większe, ostrożne i siadające zawsze na najwyższych drzewach, co strzał czyniło bezskutecznym. U nas dobra strzelba dosięgnie i na wierzchołek najwyższej jodły; ale wobec australskich, nasze drzewa, to karły. Eukaliptusy i fikusy dochodzą tam do 240 stóp wysokości. Zdarzało mi się nieraz podchodzić ostrożnie ptaki na tych wieżach zielonych, a one nie wiedziały nawet, że to do nich z pod drzewa strzelałem.

Prócz tych, dużo widziałem gołębi czarno-białych, do naszych srok z upierzenia podobnych; popielate w białe cętki, powszedniejsze zwane wonga-wonga; śliczne zielone z fioletową i żółtą piersią, także bardzo wielkie; znów mniejsze bronzowe całkiem; zielone jak papużki i inne cieliste tak małe, jak wróble istna miniaturka gołębia. Naliczyłem w ogóle i strzelałem ośm gatunków, lecz ma ich być znacznie więcej.

Do poważnej zwierzyny łowieckiej należą także indyki. Chociaż jest ich wiele, lecz siedzą w takich niedostępnych gąszczach, że po kilku nieudałych próbach, dałem im za wygrane. Spotykałem tylko w lasach duże kopce nagarniętych liści, do których indyki gromadnie składają jaja — i zostawiają wylęgnięcie naturalnemu ciepłu. Do najpiękniejszych upierzeniem ptaków należy reifel-bird, rodzaj dzięcioła z czarno-aksamitnem mieniącem się upierzeniem; Regent-bird również czarno-aksamitny z żółtemi skrzydłami i głową; Dragun-bird, biegun lasowy z śliczną barwą elektryczną; te wszystkie są łatwe do strzału i widzi się je często. Do rzadszych należy lirnik, lecz także w niedostępnych skalistych miejscach przebywa — i tych nie spotkałem nigdzie, nie mając ochoty zbytnio się męczyć. Są także kolibry australskie, powszednie jak nasze szczygły, i tak samo siadające po burzanach; czarno-czerwone i niebieskie, nazwane bengali.

Wróbli nie było wcale, a ich miejsce powszednością zajmują zimorodki.

Wrony podobne do naszych, tylko większe i sroki śpiewające jak wilgi. Trudnoby mi przyszło wyliczyć te wszystkie które strzelałem, lecz przywiozłem kilkadziesiąt okazów, a Australia słynie mnogością i pięknem upierzeniem skrzydlatej fauny.

Natura darząc je barwami, upośledziła w innym kierunku i śpiewających ptaków, jak nasze, Australia nie ma.

Drapieżnych jest nie wiele, bo cóż by rabowały po lasach takich? Dwa razy widziałem tylko duże jastrzębie jak nasze orły bieliki i ogromne siwo-białe orły nad wodą, gdzieśmy je spotkali na czarne łabędzie polując.

Największe z ptaków: emu, te strusie australskie, zamieszkują środkową bezleśną Australię.

Na tych łowach ptasich minęły mi pierwsze tygodnie; zbliżało się Boże Narodzenie i lato australskie dochodziło swego zenitu. Nastąpiły wielkie upały, tak, że musiałem zaniechać i konnych wycieczek.

Siedzieliśmy dniami całemi w ocienionej roślinnością werandzie, a i tem nawet bywaliśmy zmęczeni. Ratowały nas noce chłodniejsze, gdyż mieszkaliśmy na płaskowzgórzu, niedaleko morskich brzegów, a powiew od Oceanu, gdy słońce zaszło, chłodził powietrze.

Wieczorami często widzieliśmy teraz światła zodyakalne, biegnące dwoma smugami po sklepieniu nieba; zaraz potem, zapadała ciemność.

Już to dla nas przyzwyczajonych do tak długich zórz wieczornych, że nieraz wśród lata do 9 godziny czytać jeszcze można przy tych odblaskach, przykre wrażenie czyniło to raptowne zapadanie nocy, ten dzień zawsze jednakowo długi, z dwunastu godzin złożony, tak, jak gdyby tu już wszystko na modłę „dziesięciogodzinnej pracy" przerobionem było, jakby i słońce nie mogło świecić jak u nas, raz dłużej, raz krócej.

Do lamp przynoszonych o 7mej wśród lata, nie mogłem się nigdy przyzwyczaić.

Nagradzały nam za to łuny wieczorne.

Zaczęto wszędzie, jakby na komendę palić lasy.

Ścinane przez kilka poprzednich miesięcy obszary na pola przeznaczone powysychały już dostatecznie.

Każdy kolonista zakłada więc nową siedzibę swoją, lub powiększając teren pod uprawę, zapalał swoje lasy.

Nocami więc horyzont cały gorzał dokoła, dalszych pożarów widniały tylko łuny czerwone. Bliżej, strzelały ogniste słupy, buchały iskry jakby z wulkanów, płonęły całe drzewa na pniu — jak pochodnie.

Często dolytywały nas głuche jęki walących się olbrzymów; pierzchały dingi ze spokojnych leży, i wyły żałośnie.

Dniami dymy zasłaniały słońce, a powietrze całe przybierało barwę bronzową.

Czasem ognie rozszalałe przerzucały się na dalsze przestrzenie, groziły trzcinom; tośmy na koniach z falangą całą robotników plantacyi ratowali zagrożone miejsca, dusząc iskry zapadłe, lub gasząc zapalające się trzciny.

Po dwóch tygodniach rzedniały dymy, zmniejszały się łuny nocami; lecz jak po wojnie, poprzerywane były komunikacye, pozagradzane zwalonymi kłodami drogi. Nieraz na polowanie jadąc, i nie chcąc okrążać daleko, przeprawialiśmy się przez te przestrzenie zgorzałe, przesadzając palące się jeszcze drzewa. Konie nasze tak z tem były zżyte, jak z czemś dla nich codziennem; szybciej tylko pomykały i bardziej jeszcze ostrożnie.

Nadeszła wilia smutna dla mnie — i pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia pojechaliśmy do kościoła.

Irlandczyk ksiądz przybył konno o cztery mile, odwiedzić owieczki swoje po lasach rozrzucone.

Koło płotów ogradzających kościółek, już stało kilkadziesiąt koni poupinanych, przybyłych katolików. W amazonkach kobiety, dzieci po dwoje na jednym koniu, a nawet spostrzegłem jakąś familię usadowioną w pięć osób na dwóch wierzchowcach.

W kilka dni po świętach nadeszły do mnie pierwsze listy z kraju. Choć otuchę wlały mi w duszę, to znów rozstroiły i sen odebrały. Poczciwi opiekunowie moi z porady lekarza, nie pozwolili bezczynnie siedzieć, rozmyślać i wynaleźli wieczorne polowania na platypusy, i nocne na latające lisy.

Platypus tam zwany, u nas dziobak, naukowo orytorynous paradoxus, jest bardzo ciekawem zwierzątkiem, zamieszkującem niektóre tylko okolice Australii; w innych częściach świata nie ma go wcale.

Podobny do wydry, lecz mały, z bardzo ładnym lśniącym włosem, z dziobem jak kaczka, żyje w wodach, a mieszka w norach przybrzeżnych, gdzie składa jaja. Dla różnych sprzeczności budowy swojej, jest bardzo ciekawem, przechodowem stworzeniem dla nauki.

Dla mnie profana, ponętne były te łowy dla emocyi myśliwskiej, jaką co wieczór miałem, i dla obrazów wieczornych po lasach widzianych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

komisarza lasowego, 1 weterynarza krajowego i 1 inspektora weterynaryjnego, 29 koncepistów, jednego adjunkta urzędów pomocniczych, 15 oficyałów i 15 kancelistów, 3 radzców budowniczych, 19 nadinżynierów, 42 inżynierów, 23 adjunktów budowniczych, jednego nadradzcy rachunkowego i 7 radzców rachunkowych, 20 rewidentów i 20 oficyałów rachunkowych i 15 asystentów. Przy starostwach zaś pracuje 74 starostów, 120 komisarzy, 8 adjunktów powiatowych, 74 sekretarzy powiatowych. Ogółem zatem pracuje przy władzach politycznych 532 urzędników, nie licząc praktykantów konceptowych, lekarzy i weterynarzy powiatowych, tudzież całej armii dyurnistów. — Z tych 532 urzędników tylko pierwszych 26, a zatem niespełna 5 procent pobiera pensyę 3000 zł lub wyższą, t. zn. może prowadzić życie bez trosk, 95 procent zaś składa się z ludzi, którzy ograniczać się muszą w wydatkach na każdym kroku, którzy często nie mają nawet tyle, ile potrzeba do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życia. Czyż można w obec tego się dziwić, że w ludziach tych wyrabia się często niechęć do życia, do państwa i społeczeństwa? A gorycz tych ludzi zwiększa się jeszcze skutkiem tego, że nie przyświeca im nawet ten promyk nadziei, że kiedyś, bodaj po 20 latach ciężkiej pracy, pełnej trosk i zaparcia się, osiągną oni ten wymarzony ideał posunięcia się do VI rangi i osiągnięcia płacy 3000 zł. O tych urzędnikach zaś, którzy znajdują się już dziś na tem stanowisku, albo mają nadzieję posunąć się na nie w najbliższych latach, powiedzieć można śmiało, że dostali kawałek chleba wtedy, gdy już nie mają zębów, aby go pogryźć. Są to bowiem prawie bez wyjątku ludzie, których włos dobrze przyprószyła siwizna, którzy już szósty a nawet siódmy krzyżyk dźwigają na barkach. W dzisiejszych warunkach bowiem urzędnik awansuje do VI rangi przynajmniej po 30 latach służby, a jeżeli stosunki dzisiejsze jeszcze kilka lat potrwają, to ci, którzy za lat trzy wstąpią do urzędu, nie będą mieli nadziei nawet i po 40 latach do niej się dostać.

Oto kilka uwag, które nasunęły się nam po przeczytaniu odpowiedzi nadesłanych naszemu sekretarzowi. Nie wątpimy, że posłowie nasi gdy sprawa regulacyi płac urzędniczych przyjdzie na stół Rady państwa, całem sercem wezmą w opiekę ten liczny stan ludzi najinteligentniejszych, którzy dziś w naszym kraju przynajmniej tak twardy żywot wieść muszą.

Pielgrzymka polska.

Rzym 11 kwietnia.

Po ośmiodniowej podróży, po nocach bezsennych, bo spędzonych w pełnych po brzegi wagonach i po dniach poświęconych zwiedzaniu miejsc godnych widzenia, wyczerpani, stanęliśmy wczoraj z rana o godzinie 5-tej w Wiecznem Mieście. Wyszedłszy z wagonów, chwieliśmy się, jak marynarze, którzy po burzy wylądowali na grunt stały. Ale i tu jeszcze mitręga. Znacie włoskie koleje: hałasu i bieganiny na dworcach dużo, a ładu nic. Godzinę musieliśmy czekać, zanim celnicy miejscy obejrzeli nasze pakunki, potem znowu trzeba było szukać tragarzy, a znalazłszy, chodzić z nimi po niezliczonych krużgankach i korytarzach, zanim wydostaliśmy się na plac przed dworcem. Tu — targi z dorożkarzami, którzy na cudzoziemcach zapewne chcą majątki porobić, w końcu już jedziemy. Ale gdzie? Ubogi nasz ludek pociągnął się za księżmi do katolickich schronisk, gdzie będzie mu tanio i dobrze; my zaś majętniejsi, a mogący sami sobie dać radę, ruszamy do hoteli. Niestety! Ogromne hotelisko Minerwy zajęte przez węgierskich pielgrzymów; w szwajcarskim hotelu ani kącika wolnego, w angielskim także, do rosyjskiego nie chcemy zaglądać, we francuskim jest jeszcze na trzeciem piętrze kilka pokoików, ale drogie, po 15 franków żądają od osoby, bo cały Rzym nabity cudzoziemcami, a Włosi z tego korzystają. Mniejszaby już o tę drożyznę, damy się obedrzeć, bylebyśmy mogli wypocząć, bo się z nóg walim. Lecz oglądamy te pokoiki we francuskim hotelu i widzimy, że nasze towarzystwo nie pomieści się w nich nawet tak, jak śledzie w beczce. Więc znowu jazda od oberży do oberży i wszędzie to samo. Nareszcie — ostatni ratunek: kollegium polskie! Pukamy do niego. Przyjmuje nas przezacny, serdeczny ksiądz Smolikowski, znany wam we Lwowie, gdzie był przełożonym Domu OO. Zmartwychwstańców, daje nam do dyspozycyi kilka ładnych pokoi, zaprasza gościnnie, i na wikt, ale już za to dziękujemy, aby nie robić kłopotu cichym zakonnikom. Chwała Bogu, mamy nareszcie spokojny kącik! Jesteśmy strasznie znużeni, zdałby się spoczynek, ale barbarzyństwem byłoby przespać kilka dziennych godzin, kiedy się jest w Rzymie. Więc, odświeżywszy się, wychodzimy na miasto. Oczywiście zmierzamy przedewszystkiem do bazyliki św. Piotra, potem na drugim końcu miasta do bazyliki św. Pawła — są to świątynie najokazalsze, największe, najsławniejsze w dziejach kościoła i najznakomitsze jako dzieła architektury, a w nich takie skarby sztuki rzeźbiarskiej, że na pobieżne nawet obejrzenie czasu nie staje. Ledwo obeszliśmy połowę kościoła św. Piotra, już dwunasta, trzeba gdzie zjeść śniadanie, bo potem nie można nic dostać aż do wieczora. Jadamy, gdzie się trafi bliżej, nie przebierając między restauracyami, bo kuchnia wszędzie jednakowo niedobra. Czuć oliwę starą, wszędzie baranie i kozie mięso, a już mleko do kawy z reguły kozie. „Birra", czyli piwo, przeważnie z Gracu, fatalne, bo zwietrzałe.

Pracujemy prawie nad siły, aby wszystko zwiedzić. Więc dziś Kolosseum, ogrody cezarów, w ogóle cały Rzym przed-chrześcijański, wykopany i pokazywany za pieniądze, a objaśniany przez przewodników, recytujących jak papugi swe archeologiczne wiadomości zdawkowe. Po południu udaliśmy się za miasto, na Tres Fontes, do klasztoru Trapistów. Tres Fontes to znaczy Trzy Fontany, a właściwiej trzy źródła. Wedle historyi, w tem miejscu ścięto św. Pawła, którego głowa, spadając z rusztowania, trzy razy odbiła się od skalistego gruntu, a z każdego z tych miejsc wytrysnęło źródło. Są one i dotąd, pełne przeczystej wody, mającej podobno lecznicze własności. Przy źródłach osiedli ubodzy Trapiści, wznieśli bazylikę i klasztor i na skale założyli gaik, w którym najwięcej eukaliptusów. Smętne to miejsce, właśnie jak dla Trapistów.

Wracaliśmy brzegiem Tybru, który teraz nie świeci łysinami, jak zwykle, lecz zaledwo zmieścić się może w kamiennem łożysku. Pełno na nim małych okręcików, które przywiozły z wysp różne bakalie i wino. Choć już zmrok zapadał, było tu jednak ludno i gwarno, jak na jarmarku. Minęliśmy starorzymską świątynkę Vesty i oto już jesteśmy w mieście.

Jeśli zawsze jest ono gwarne, to teraz po prostu huczy. Tłumy snują się po trotuarach i nawet środkiem ulic. Tramwaje pędzą na złamanie karku, nie wloką się żółwim marszem, jak lwowskie. Omnibusy krzyżują się w prawo i lewo, uwijają się schludne, nawet eleganckie dorożki, których podobno jest 5 tysięcy. Sam jechałem faetonikiem nr. 4124. Woźnice są jednakowo ubrani, w surdutach na jeden rząd czarnych guzików, w cylindrach i botfortach. Żeby to tak u nas.

W świetle elektrycznem tonie Plac Wenecki i dwie ulice: via Nazionale i via Vittore Emanuele. Stąd zaczyna się salon rzymski, ulica Corso, i prowadzi do Monte Pincio. Kto należy do świata, ma powóz, chce się spotkać ze znajomymi, popatrzeć na piękne twarze i wspaniałe zaprzęgi, ten za obowiązek uważa pojawić się na Corso. Więc też tłok tu niesłychany, wystawy sklepowe tak świetne, że zazdrość budzą w głodnych anarchistach, którzy parę dni temu aż trzy razy podrzucali tu petardy.

Audyencyę u Ojca Św. będziemy mieli dopiero za dni trzy, w piątek. Po niej zaraz list następny wyszlę, a teraz kończę notatkę, że cała nasza pątnicza rzesza jest zdrowa

Józef Sokołowski.

KRONIKA.

Lwów 17 Kwietnia

Odznaczenie. Komisarz policyi w Krakowie, Władysław Swolkien, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Ze sfer adwokackich. Dr. Samuel Gollmann wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Lisku rozpisała z terminem do końca maja r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza konkurs na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych: w Woli Justowskiej, w powiecie krakowskim, w Wadowicach górnych w pow. mieleckim i w Nowem Siole obok Stryja, w powiecie żydaczowskim. Podania należy wnieść o pierwszą posadę do 22 b. m., o dwie następne zaś do 29 bm.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzesku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 23go maja r. b.

Ogólne zgromadzenie członków przemyskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, odbędzie się w piątek dnia 21 bm. o godzinie 11tej przed południem w sali ratuszowej.

Mianowania. Przewodniczącym sądu rozjemczego dla spraw górniczych, w miejsce zmarłego niedawno dra Michała Schmidta, mianowany został dotychczasowy zastępca przewodniczącego dr. Franciszek Ksawery Fierich, prof. Uniw. Jagiellońskiego, zastępcą zaś przewodniczącego radzca magistratu krakowskiego p. St Szymkiewicz.

Cesarz mianował wicesekretarza ministeryalnego w prezydyum Rady ministrów dra Jana Kantego Kieresa sekretarzem ministeryalnym.

Inspektor podatkowy Antoni Gajewski został mianowany sekretarzem dyrekcyi finansowej na Bukowinie.

Auskultant sądowy w Łańcucie Michał Rząsa został mianowany adjunktem w Nowym Targu, a auskultant w Wadowicach Wincenty Jabłoński adjunktem w Krośnie.

Nowy zakład wodoleczniczy powstać ma wkrótce we Lwowie. Dowiadujemy się bowiem, że dr. Adam Majewski, który przez lat kilkanaście kierował zakładem hydropatycznym t. zw. Kiselkowskim, zakupił grunta położone naprzeciw szkoły św. Zofii obok parku Kilińskiego i ma zamiar wybudowania tam zakładu wodoleczniczy.

Śluby. W kościele Maryi Magdaleny odbędzie się dnia 22 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem ślub panny Maryi Michalskiej, córki posła sejmowego Michała Michalskiego i Michaliny z Krykiewiczów, z panem Wiktorem Łogażyńskim, doktorem medycyny.

W Uhryniu pod Czortkowem odbędzie się dnia 20 b. m. ślub panny Maryi Siczyńskiej z p. drem Stefanem Fedakiem, adwokatem we Lwowie.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza w *Gazecie Lwowskiej* i w *Wiener Zeitung*, konkurs dla dostawy i ustawienia konstrukcyi żelaznej dla mostu nad Prutem w Lubkowcach jakoteż dla 6 mostów na szlaku Hatna-Kimpolung. Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do 30go kwietnia r. b. na ręce c. k. Dyrekcyi ruchu we Lwowie. Bliższe warunki są do przejrzenia w generalnej dyrekcyi ck. kolei państwowych we Wiedniu, jakoteż w ck. dyrekcyi ruchu we Lwowie.

Koncert Klubu pocztowego, zapowiedziany na 23 b. m. na cele dobroczynne, zapowiada się nadzwyczaj dobrze. Pani Seferowiczowej, pod protektoratem której, jak donosiliśmy, koncert się odbędzie, w dzielną pomoc spieszy komitet Pań, które łaskawie przyrzekły współudział w rozwinięciu energicznej akcyi. Komitet składają panie: Bilińska, Deymowa, Gaberlowa, Hoffmanowa, Krompowa, Łazdosiowa, Pikorowa, Pilatowa, Porceri, Stromengerowa, Wernerowa, Witowska i Wopaterniowa. Nadmienić również musimy, że świat pocztowy na prowincyi spieszy również z datkami hojnie składanemi na ręce sekretarza prezydyalnego p. Wopaterniego, którego energicznym staraniom zawdzięcza „Klub" tak żywe zainteresowanie się szerszych kół pięknym celem.

Zjazdy. W pierwszych dniach lipca rb. odbędzie się w Krakowie zjazd chirurgów polskich. Na zjeździe tym powzięta zostanie uchwała co do dnia i miejsca przyszłego zjazdu, a tym razem, jak słyszeliśmy, wybór paść ma na Lwów. Jestto projekt bardzo słuszny i winien być wzięty pod baczną rozwagę przez wszystkie nasze Towarzystwa i korporacye. Niewątpliwie byłoby bardzo pożądanem, aby podczas wystawy (od maja lub czerwca do października) odbyć się mogły w mieście naszem zjazdy: historyków, lekarzy, prawników, rolników, techników, pedagogów, kupców i przemysłowców, oficyalistów prywatnych, sokołów, straży ogniowych itd. Literaci i chirurgowie, dziś już Lwów jako punkt zborny na rok 1894 wymieniając, trafny zrobili początek.

Towarzystwo ochrony zwierząt. Wczoraj po kilkuletniej przerwie odbyło się walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa. Przybyło na nie także kilkanaście pań. Obrady zagaił prezes Towarzystwa p. Pławicki. Sprawozdanie z czynności wydziału przedłożył dr. Limbach. Dowiedzieliśmy się z niego, iż wydział wnosił w sprawie ochrony zwierząt liczne petycye i przedstawienia do władz, utrzymywał w zimie w rozmaitych punktach miasta żerowiska dla ptaków itp.; za inicyatywą Towarzystwa dokonano też w r. 1891 rewizyi koni tramwajowych. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. W dalszym ciągu uchwalo o zmianę kilku paragrafów statutu i oznaczono roczną wkładkę członków na rok bieżący w dotychczasowej wysokości. Roczna wkładka wynosi 1 złr. 20 ct.

W końcu przystąpiono do wyborów; Prezesem wybrany został p. Pławicki Feliks, właściciel dóbr. Zastępcami prezesa pp. Jan Schneider, emerytowany starszy radzca skarbowy, dr. Rodecki, emerytowany dyrektor szkoły realnej. Sekretarzem; dr. Limbach Józef, profesor gimnazyalny. Zastępcą sekretarza: p. Ciszewski Roman, st. nauczyciel szkoły imienia Czackiego. Skarbnikiem: p. Mussil Adolf, chemik. Do wydziału weszli pp.: Dybowski Tadeusz, inżynier kolejowy, Maresch Aleksander, st. kontrolor pocztowy, Rewakowicz Henryk, redaktor, Richtman, właściciel realności, Witowska, żona inżyniera kolejowego. Jako zastępcy pp.: Andrzejowski, emerytowany podpułkownik, Królikowski, profesor weterynaryi, Stroh Jakób, bankier, Żebrowski Tadeusz, starszy radzca rachunkowy i Stanowski, radzca namiestnictwa. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Rybowskiego i Edmunda Riedla.

Raut dziennikarski. Przygotowania do rautu idą raźnem tempem; wszystkie komisye żywo krzątają się i wszelkich dokładają starań, aby zabawa ta, która odbędzie się we wtorek dnia 25 kwietnia br., wypadła jak najlepiej. Wczoraj komisya artystyczna ułożyła już program przedstawień. Wezmą w nich udział pierwsze siły naszej opery i dramatu; nadto gościom będą urozmaicały pobyt dwie muzyki „Harmonia" i wojskowa, oraz śpiew chórów „Echa" i „Lutni". Sale wszystkie będą prześlicznie dekorowane, czem się zajmują artyści malarze i rzeźbiarze, a w jednej z nich urządzoną będzie wystawa szkiców. Artyści malarze przyrzekli wystawę tę bogato uposażyć. Szkice te będą następnie sprzedawane na licytacyi między widzów. Postanowiono także urządzić tak zwany „journal parlé". Jest to rzecz nadzwyczaj wesoła i we Lwowie prawie nieznana. Wogóle program będzie nadzwyczaj zajmujący, a dla publiczności przygotowano wiele miłych niespodzianek. Dziś już bez przesady powiedzieć można, iż zabawa ta będzie jedną z najpiękniejszych, jakie Lwów widział w swych murach.

Bufet będzie obficie zaopatrzony. Urządzeniem jego zajmuje się osobny komitet pań, na którego czele stoi protektorka rautu p. Stanisławowa Badeniowa. Biletów na raut (2 złr. bilet wstępu, 5 złr bilet familijny dla 4 osób) dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Z Bochni nam piszą: W kronice *Przeglądu* z dnia 13 kwietnia 1893 nr. 88 zamieszczono korespondencyę zatytułowaną: „Wypadek w szkole żeńskiej w Bochni". Korespondencya ta zawiera jednak fakta nieprawdziwe i przekręcone. Uczenica została ukaraną przez nauczycielkę w drodze dyscyplinarnej za to, że zachowaniem swem i nieposłuszeństwem demoralizowała klasę; ojciec jej zaś dlatego, że popierając córkę w uporze napisał do nauczycielki list grubiański i pełen gróźb, został przez męża tej ostatniej prywatnie skarcony.

Sprawę tę poruszoną przez nauczycielkę rozpatruje obecnie władza szkolna, która też do jej załatwienia jest jedynie powołaną. Pan emeryt poruszając sprawę publicznie wkracza tedy w zakres działania władz szkolnych, niebaczny, że własny dyshonor rozgłasza.

Niechaj ów emeryt nie znieważa kobiet a w dodatku nauczycielek, którym winien wdzięczność za trudy około wykształcenia dziecka łożone, a może być pewnym, że będzie mógł swobodnie się poruszać. *J.*

Z Lutni. Zarząd Lutni podaje członkom czynnym do wiadomości, że wielkie dzieło M. Brucha „Pieśń o dzwonie" darem będzie na najbliższym koncercie w pierwszych dniach maja. Próby odbywać się będą, począwszy od poniedziałku (tj. od dziś) trzy razy tygodniowo: w poniedziałki, środy i piątki, zawsze o siódmej wieczorem.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych. W niedzielę 23 kwietnia odbędzie się odczyt p. radzcy B. Baranowskiego p. t. „Dziewica Orleańska w historyi i sztuce."

Z Przemyśla piszą nam:

Odczyt prof. dra Dunikowskiego o Polakach w Ameryce wywołał tu żywe zainteresowanie, to też sala ratuszowa była we czwartek po brzegi zapełnioną. Prelegenta, gdy się pojawił, witano oklaskami i oklaskami wyrażono mu uznanie za zajmujący odczyt. Po odczycie wydział przemyskiego oddziału Towarzystwa „Szkoły ludowej" gościł prof. Dunikowskiego w hotelu „Victoria". Przy skromnej wieczerzy, okraszonej rozmową o naszych braciach za Atlantykiem, wzniesiono kilka serdecznych toastów. Czysty dochód uzyskany dla Tow. „Szkoły ludowej" wynosi 111 zł. 50 ct.

Z Łańcuta piszą nam:

Na budowę własnego domu urządził tutejszy Sokół dnia 9 bm. koncert muzyki 40 pułku piechoty i własnego kółka śpiewackiego. Produkcye członków kółka wypadły chwalebnie, a całość zadowolniła wymagania nawet wybrednych słuchaczów. Wieczorek zakończył udatny żywy obraz z „Polonii" Grottgera w oświetleniu bengalskiem.

Influenca grasuje w Paryżu.

Kradzież na poczcie W urzędzie pocztowym na dworcu kolei żelaznej w Krakowie, skradziono z piątku na sobotę w nocy dwa listy pieniężne, z których jeden zawierać miał kwotę 150 złr., drugi 800 złr., z biurka, w którem zamknął je po skończonem urzędowaniu, oficyał pocztowy p. Szulisławski. Policya zarządziła natychmiast dochodzenie i uwięziła dotąd dwóch woźnych, zajętych w tych biurach.

Nowe stemple wejdą w życie z dniem 1go czerwca; stare kursować będą do 31 lipca rb.

Pożar. Dnia 11go bm. wybuchł pożar w Lublińcu nowym, w powiecie cieszanowskim i zniszczył 16 zagród włościańskich. W płomieniach zginął jeden gospodarz i 7-letni chłopak. Co było przyczyną ognia, niewiadomo.

Cholera. W powiecie borszczowskim nie zachorował nikt więcej. Z chorych, wykazanych poprzednio, zmarła w Kudryńcach jedna osoba; pozostaje zatem w leczeniu 3 chorych.

Jak długo sypiać należy? Wiadomo, iż pytanie powyższe zajmowało ludzkość od najdawniejszych czasów. Rzymianie już zwykli byli mawiać „Sex septemve horas dormisse sat est juvenique senique", (sześć lub siedm godzin snu wystarczy zarówno dla młodzieńca, jak i starca) — atoli zasada ta napotykała później nieraz na opozycyę. Seume opowiada między innemi, iż gdy pewien profesor niemiecki wypisał ową maksymę łacińską nad drzwiami sypialni swych wychowańców, sprytne chłopaki zmieniły „septemve" na „septemque" (sześć *lub* siedem = sześć *i* siedem), dając w ten sposób aż 13-tu godzin spoczynku. Do dziś dnia też kwestya koniecznego dla zdrowia trwania snu pozostała nierozstrzygniętą i co pewien czas zjawia się na porządku dziennym. Zasada łacińska „siedmiu" godzin, jako norma snu dla zdrowego, dojrzałego człowieka, utrzymała się powszechnie, zauważono jednak, iż ludzie nerwowi, a takich coraz więcej bywa, muszą znacznie dłużej wypoczywać. Obecnie, jak się dowiadujemy z pism angielskich, bawi w Londynie 72-letni Amerykanin dr. Hale, wprawiający wszystkich w podziw swym rzeźkim i niemal młodzieńczym wyglądem. Na liczne zapytania ciekawych odpowiada on, iż tajemnicą, dzięki której zachował młodość do tak późnego wieku, jest tylko to, że zawsze starał się wyspać należycie. Od dawnych lat używał po 10 godzin na dobę nieprzerywanego snu. Oprócz tego powiada dr. Hale, musi sobie człowiek zostawić dostateczny czas na jedzenie, a jadać koniecznie zawsze w towarzystwie. Przedewszystkiem jednak każdy, kto chce długo utrzymać się młodym, musi strzedz się troskliwie zarówno duchowego, jak i cielesnego zmęczenia. Walter Scott i Byron uważali trzy godziny dziennej pracy duchowej za najwyższą dopuszczalną miarę, a jeszcze to — dodaje dr. Hale — miara raczej za wysoka, niż za niska. Nic nie sprowadza tak smutnych skutków, jak duchowe przemęczenie. Recepta dra Hale jest niewątpliwie racyonalną, ale ze wszystkich reguł makrobiotyki, jedna znana oddawna, pozostanie zawsze w swej mocy: jest nią — „umiarkowanie we wszystkiem".

Przyczyna zmienności mody. Czytamy w *Journal des Débats*: „Był czas, w którym mody francuskie panowały wszechwładnie i niepodzielnie na obu półkulach, gdy wyprawiano z Paryża manekiny przybrane w suknie ostatnim krojem, na model do Londynu, Wiednia, Berlina i New-Jorku. Dziś czasy się zmieniły: od lat kilku mnóstwo Angielek i wiele bardzo Amerykanek ubiera się w Berlinie. Anglia ma swoje, zupełnie odrębne mody, Wiedeń także, a jeśli nawet posiłkują się modami paryskiemi, to zaprowadzają w nich zmiany znaczne. Wytrącono berło mody Paryżowi skutkiem niepomiarkowania Francuzek w zbytku, a także z powodu ekscentryczności i zmienności mód paryskich. Gdy się rzuci okiem wstecz i przypomni, ile przed laty pięćdziesięciu największe nawet elegantki wydawały na toaletę, a ile wydają na nią dzisiaj kobiety średnio nawet zamożne — to strach porywa.. Co będzie, jeśli wymagania wzrastać będą dalej w tym samym stopniu? Przed pół wiekiem garderoba elegantki, spędzającej zimę w Paryżu, składała się z dwóch do trzech sukien jedwabnych, jednej aksamitnej i z dwóch sukien codziennych. Materye były bardzo drogie, lecz suknia jedwabna rzadko kiedy kosztowała 200 franków, a trwała przez całe życie. Za kapelusz płacono 25—30 franków, a mieć dwa na sezon uważało się już za zbytek. Toaleta kobiety, nadającej ton modzie, kosztowała najwyżej 10.000 franków. Panny nie nosiły wcale jedwabiów, strojąc się na bale w sukienki z muślinu i tarlatanu. Dziś ceny materyi spadły, gatunki się obniżyły, albowiem mody tak często się zmieniają, że nikt już sukni nie nosi „do zdarcia". I jakże ją zamienić na spódnicę „cloche", krajane w kliny spódnice zeszłego sezonu. Materyały zatem staniały, lecz krój podniósł się nadmiernie w cenach. Przyczyny tego należy szukać w podniesieniu cen płacy robotnicom, które od lat trzydziestu potroiły się w Paryżu, w zmniejszaniu godzin zajęcia a powiększaniu się wymagań eleganckiej klienteli. Kobieta, będąca *dans le train*, żąda nowych modelów prawie co tydzień i uważa sobie za obowiązek przebierać się po kilka razy na dzień. A zmieniają się nietylko mody sukien, ale i płaszczy, kapeluszów, ba — nawet bielizny, gorsetów, spódnic, pończoch, trzewików i wszelakich akcesoryi. Elegantki tłómaczą się tem, że popierają handel, ale wymówka to płonna. Pomimo zbytków handel upada, kupcy bankrutują, szwaczki, hafciarki, co chwila są bez roboty, gdyż elegantki, żyją nad stan, nie płacą rachunków, a ustawiczne przemiany mody powodują, iż mnóstwo ozdób, pasmanteryi, koronek, tkanin, pozostaje w sklepach, nie znajdując nabywców, gdy moda na nie przeminie.

I cóż wywołuje tak częste jej zmiany? Niektórzy sądzą, że to krawcy i modniarki, chcąc „aby

---

137)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Tu go okropna żałość chwyciła za piersi, a potem i gniew. Więc zaczął błyskać groźnemi oczyma ku grebieńczykom, ażali między nimi nie znajdzie jakiej przewiny, aby mógł swemu gniewowi upusty otworzyć. Lecz między grebieńczykami nie znalazł żadnego nieporządku, ale dalej, za nimi, obaczył senną ze znużenia, czerwoną i okrągłą, jak księżyc w pełni, twarz Chasa, a niżej — ogromną jego tuszę, kiwającą się na wysokiej kulbace. Zaraz przypomniał sobie rotmistrz, że ów opasły góral lżył Olgerodemu, co żadną miarą płazem pójść nie mogło, tem bardziej, że rotmistrz potrzebował się wyburzyć. Więc parsknął nozdrzami i zakrzyknął:

— Chas, kozi synu! bywaj tu, a żywo!

Rycerz z Irhanaju okropnie się zdziwił tonem tego wołania, a jeszcze bardziej słowami. Skrzywił się i jął wargi wydymać, lecz podjechał.

Rotmistrz w drżącej ręce mocno ściskał nahajkę. Spojrzał na Chasa.

— Słuchaj, baryło! — spytał go wrzącym głosem. — Tyś co tam szczekał na wodza Urusów?

— Ałłach! — wykrzyknął gniewnie Chas. — Ty jak do mnie mówisz? A zasię!

Lecz rotmistrzowi już się zaświeciły oczy; coś nim podrzuciło, bo w gniewie był prędki niezmiernie. Chwycił tedy jedną ręką za kark Chasa i nagiął go do końskiej szyi, a drugą z harapem już podniósł do góry, nad grzbietem mężnego rycerza z Irhanaju, — wtem poczuł na sobie spojrzenie dużych czarnych oczu, rozszerzonych zdziwieniem, surowych Rotmistrz obejrzał się, jak tygrys, któremu zdobycz chcą odebrać, i ujrzał zwrócone na siebie oczy Tyry. Był w nich wyrzut, było potępienie, — więc się rozgięły palce rotmistrza i ręce jego opadły. Odsapnął ciężko i do przerażonego Chasa rzekł nizkim głosem:

— Idź już sobie!.... Masz szczęście, wieprzu! Masz takie, jakiego zacniejsi od ciebie nie mają... Precz-że!.... Serdeńko!....

Chas co rychlej osadził konia, wnet mimo niego przesunęli się grebieńczycy, uśmiechając się pod wąsami, — i on znowu jechał za oddziałem, burząc się i klnąc, ale półgłosem, bo jeszcze nie całkiem przyszedł do siebie.

Tymczasem na przodzie jechano w milczeniu Rotmistrz wyparskał gniew nozdrzami i znowu wpadł w melancholię. Tyra była rada, choć sama dobrze nie wiedziała, z czego: czy że Chas wyszedł cało, czy że ona go obroniła. Parę razy, po prostu przez ciekawość, której się oprzeć nie mogła, strzeliła boczkiem ku rotmistrzowi jarzącemi oczkami i pomyślała w końcu:

— Jednak ten człowiek całkiem zakochany!... Biedny!

I potem już jechała cichutko, jak trusia.

W tem miejscu droga wspinała się łukiem na garb skalisty, więc żołnierze, puściwszy koniom cugle, jechali kiwając się na kulbakach Oddział rozciągnął się trochę, tak, że koniec jego był jeszcze na dole, a czoło już na szczycie.

Pan Władysław, który jechał pierwszy, zatrzymał konia i rękę przyłożywszy do ucha, słuchał Po nad wierzchołkami drzew, rosnących niżej w parowie, wszelkie głosy i szmery dalekie leciały w powietrzu swobodnie.

Pan Władysław posłyszał tętent cwałujących koni Ruchem brwi zwrócił na to uwagę rotmistrza i przysunąwszy się do niego, szepnął:

— Ścigają nas. Nie ma czasu do stracenia. Prowadź oddział.

— A ty?

— Teraz jest moim obowiązkiem być z tyłu. Ruszaj, rotmistrzu! W skok!

Baklanowski chciał się opierać, chciał dzielić niebezpieczeństwa z panem Władysławem, lecz spojrzał mu w oczy i zamilkł.

— W skok! — huknął pan Władysław, machnąwszy ręką.

Oddział zerwał się z kopyta, przeleciał, znowu wpadł w wąwóz i znikł między drzewami, lecz po chwili Anulka zatoczyła koło i przepuściwszy mimo siebie grebieńczyków, którzy wichrem przemknęli, czekała na pana Władysława.

— Anulko! — zakrzyknął on, chwytając się za głowę — Cóżeś ty zrobiła!

— Zawsze z tobą! odparła ona.

On spojrzał na nią i tak samo zamilkł, jak przed chwilą rotmistrz, gdy on mu kazał prowadzić oddział.

VII.

Tętent ścigających rozlegał się coraz wyraźniej, już hukiem napełniał parów, już brzmiał ostro, jak gdyby kto orzechy tłukł, już i głosy dolatywały, — widocznie pościg się zbliżał. Wprawnem uchem pan Władysław poznawał równy bieg niezdrożonych koni, które tak biedz mogły jeszcze długo, podczas gdy jego konie, po ciężkiej pracy od samego świtu, oddech miały krótki i od szybkiego ruchu zaraz się rozpierały. Trudno było się łudzić, że ujdą przed pogonią. Pan Władysław coraz częściej spoglądał na ściany parowu, szukając oczyma obronnego miejsca: chciał dać bitwę

Tymczasem parów zwolna się rozszerzał, ściany jego stawały się coraz położystsze, aż w końcu otwarło się szerokie i równe pole, — zielona łąka, która w prawo i w lewo ciągnęła się w dal ogromną, a z przodu, jak z tyłu, zamknięta była górami. Droga, wybiegłszy z parowu przecinała ją poprzek, prowadząc do lasu, za którym znów piętrzyły się góry, a tam widocznie drugi był wąwóz.

Pan Władysław postanowił dotrzeć do lasu i tam się rozprawić z pogonią.

Dał tedy piszczałką znak grebieńczykom. Ci zaraz pochylili się nad końskiemi głowami i pomknęli, jak gdyby wiatr ich poderwał i poniósł, za nimi zaś Anulka z panem Władysławem lecieli, jak ptak szybujący nizko nad ziemią.

I byli już na środku polany, gdy nagle, z lewa, huk, podobny do dalekich grzmotów, targnął powietrzem. Pan Władysław mimo woli osadził konia, — wsłuchał się i rzekł:

— Chwała Bogu, tam już się zaczęło

— Co się zaczęło? — spytała Anulka.

Pan Władysław ręką pokazał na lewo.

— Biją się pod Gergebilem, — rzekł. — Gorąco tam być musi! Na szamilowych uderza cała rosyjska potęga, ale dla nas to dobrze, bo Olgerode, który i tak już za wiele czynił dla prywaty, pewnie zaniecha pogoni, a z powrotem podąży do swoich Nie oszalał przecie!

Właśnie, że prawie oszalał. Ujrzał straconą, opłakiwaną już Anulkę, o której los drżał nieustannie. Kiedy ona była w niewoli, on, aby nie narazić jej na jakieś straszne nieszczęście, niejedno uczynił nie tak, jak mu nakazywał obowiązek wodza, a czem częściej wbrew sumieniu i z wyraźnem niebezpieczeństwem uchylał się od powinności żołnierskiej tem więcej praw rościł do niej, upragnionej, kosztującej tyle ofiar. Nareszcie ujrzał ją — i odrazu dawna miłość, wrząca w nim jak wulkan, rozdrażniona obawami, tęsknotą, objęła go wielkim płomieniem. Lecz ujrzał ją obok swego współzawodnika, na jego rękach! — więc zapałał jeszcze wściekłością. Przedtem pan Władysław był dlań zwykłą przeszkodą, której raz bał się, innym razem ją lekceważył, a w końcu postanowił usunąć ze swej drogi, jak usunąłby kamień lub drzewo: bez litości, ale i bez gniewu. Teraz zaś poczuł nienawiść do tego współzawodnika, który nietylko zabierał mu coś najdroższego, ale robił mu krzywdę w jego prawie, zdobytem ciężko, zabierał mu jego własność! Bo przecież — tak rozumował — przecież Anulkę porwali z niewoli jego ludzie, jego kosztem, jego staraniem, a więc jak gdyby on sam. On jest jej zbawcą — ona do niego należy! i należeć chce, bo czyż zawsze nie była dlań uprzejmą, czyż nie widziała jego miłości, a widząc, czyż odsuwała go? Raz chciał ją porwać, postąpił brutalnie, zraził ją... była to ciemna chwila w jego stosunku do niej. Ale takie szaleństwa, popełniane z miłości, kobiety przebaczają łatwo. Ona już tego nie pamięta, darowała ten wybryk swemu zbawcy.. A teraz, biedactwo kochane, znowu stało się ofiarą gwałtu, porwał ją i uwozi, zbrodniarz skazany na śmierć, a stało się to w jego oczach! Ona wie, że jej zbawca jest niedaleko, ogląda się za nim, czeka od niego ratunku raz jeszcze, ostatni raz, bo ten rabuś umknie w niedostępne góry, gdzie jeszcze nie była noga Rosyanina i nieprędko będzie, a stamtąd już jej żadna moc nie dobędzie, — zmarnieje tam ona, przepadnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

„handel szedł", łamią sobie głowy nad wynalezieniem wciąż nowych fasonów. Przekonanie takie jest mylnem; dostawcy ci woleliby nie suszyć sobie tak często głowy nad nowymi modelami, a jeśli wysilają wyobraźnię, to tylko dla zadowolnienia goniącej za nowością klienteli. A zatem winowajczyniami są tu ultra-eleganki, które się ubierają u Wortha, Douceta i innych? I to nie. Winą przypisać należy wyłącznie kobietom, które nie mając dość środków, aby się ubierać u pierwszorzędnych krawców, [illegible] nowe mody i naśladują je natychmiast. A ponieważ byłoby dla nich zanadto kosztownem używać materyałów w dobrych gatunkach, więc poprzestają na nadaniu sobie „un faux air d'élégance". Atoli prawdziwe eleganki — nierade, że stworzone przez nie toalety od razu są „pospolitowane" — domagają się u krawców modeli nowych, coraz nowszych. Przyczyna zmienności mody jest zatem fałszywy zbytek; on to sprowadza ruinę zarówno eleganek jak i ich dostawców.

Z Brodów. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za jednem z pism lwowskich korespondencyę z Brodów, której autor robił księżom gr. kat. Dawidowiczowi i Derlicy zarzut, iż podczas pogrzebu ucznia 8 klasy gimnazyum brodzkiego ś. p. Łotockiego, urażeni tem, że obecni na pogrzebie studenci zaczęli śpiewać pieśni polskie, nie dokończyli obrzędu pogrzebowego, lecz nie zaśpiewawszy nawet „Wiecznaja pamiat" i nie rzuciwszy grudki ziemi na grób opuścili cmentarz. Dziś otrzymaliśmy list od księdza Derlicy z Zabłociec, który twierdzi, iż doniesienie owego pisma, powtórzone przez nas, jest zupełnie fałszywe. Otóż księża wcale nie czuli się urażeni pieśniami polskiemi, gdyż je śpiewano także podczas pochodu pogrzebowego. Zresztą pieśni polskie na cmentarzu zaczęto śpiewać dopiero po ukończeniu obrzędu pogrzebowego, [illegible]

Od ks. Jana Dawidowicza, gr. kat. katechety w Brodach, otrzymaliśmy w tej sprawie następujące pismo:

„Nieprawdą jest, że ja i ks. Derlica czuliśmy się urażeni tem, iż śpiewano pieśni kościelną polską [illegible]

Ten postępek, — który jak to uznali starsi i wielce powołani księża, był całkiem prawidłowy — nie dotknął wcale rodziny zmarłego, bo po południu tego dnia, był brat zmarłego, gr. kat. proboszcz w Sińkowie u mnie i dziękował mi za całkiem bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi zmarłemu [illegible]

Handel kosami. Mało komu wiadomem jest, iż Galicya stała się od dłuższego czasu ogniskiem handlu kosami i że handel ten przybiera coraz szersze rozmiary. Inicyatywę do tego dali bracia Dawid i Luzer Münzerowie w Drohobyczu. Panowie ci wpadli na pomysł sprowadzania we wielkiej ilości kos z fabryk styryjskich i detalicznego rozsyłania tego artykułu pocztą włościanom i rolnikom. Cały sekret tych panów polega na masowej reklamie [illegible]

Zeszłego roku na wiosnę sprowadzili Münzerowie trzy wagony kos ze Styryi, wagon każdy zawierał 10.000 kos.

Charakterystycznem jest, iż terenem tego handlu nie jest wyłącznie Galicya. Bracia Münzerowie wysyłają swoje kosy do Węgier, Chorwacyi, Slawonii, Bośni, Wyższej Austryi, a nawet do Szwajcaryi. Zyski braci Münzerów są niezmierne. Fabryczna cena po jakiej dostają kosy wynosi od sztuki 50 ct. Kosy te sprzedają pp. Münzerowie po 1 złr. 20 ct., 1 złr. 40 ct., [illegible] Rachując więc różne wydatki na sumę od sztuki 20—30 ct. wypada czysty zysk na jednej sztuce kosy 50 ct. a więc 100 pct. Powszechna opinia w Drohobyczu twierdzi, iż bracia Münzerowie w ciągu trzech lat, w których ten handel prowadzą, zarobili na kosach około 80.000 złr.

Powodzenie braci Münzerów zachęciło i innych przedsiębiorców. W zimie zawiązała się w Kołomyi żydowska spółka Forscher & Schreyer z kapitałem 30,000 złr. Spółka ta sprowadza już z Wiednia cały wagon samych odezw w trzech językach i rozpoczyna z wiosną b. r. akcyę na wielką skalę, zamierzając operować w całej Austryi, Węgrzech i krajach bałkańskich.

Zwracamy uwagę publiczności naszej na ten najnowszy objaw handlu cząstkowego tak ważnego dla rolników artykułu. Wypada zastanowić się czy nie należałoby wyrwać ten handel z rąk spekulantów i przystąpić do założenia narodowej spółki handlu kosami, którąby się zadowolniła mniejszym i uczciwym zyskiem. Zresztą mamy instytucyę „Towarzystwo akcyjne handlowe", które w tej sprawie może dać inicyatywę.

W każdym razie jednak należy zwrócić uwagę ludu naszego na ten nowy rodzaj wyzyskiwania i na te niezmierne zyski, jakie z handlu tego spekulanci pobierają.

Zmarli. Józef Gürtler Blumenfeld, kapitan 45 pułku piechoty, umarł w Przemyślu — Ignacy Smyczyński, lustrator majątków gminnych w pow. przemyskim, umarł w Przemyślu. — Ks Sebastyan Zapała, proboszcz, umarł w Zgórsku pod Radomyślem. — Szymon Romańczuk, emerytowany nauczyciel ludowy, ojciec profesora i posła p. Juliana Romańczuka, umarł w Zawadowie, koło Stryja, przeżywszy 87 lat.

Stan powietrza. Termometr + 4° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 2° Reaumura. Barometr 759. Spada Wiatr północno-zachodni, niebo zachmurzone, śnieg z deszczem.

Na raucie.

Dama: Czemu Pan się nie żeni? Statystyka utrzymuje, że ludzie żonaci żyją daleko dłużej.

Stary kawaler: Oh! nie, — to tylko im się czas dłuższym wydaje.

Korespondencya Administracyi. *WP. Feliks Sz. w Uhrynowie dolnym, poczta Stanisławów.* Na skutek licznych zażaleń WPana, że *Przegląd* nieregularnie Go dochodzi, spóźnia się lub wcale nie dochodzi, udaliśmy się z prośbą do Dyrekcyi Poczt o zarządzenie dochodzenia i zakomunikowania nam rezultatu. Dziśiaj pod L. 15,526 zawiadomiła nas Dyrekcya Poczt o tym rezultacie, który tak opiewa: „*Przegląd* dochodzi dla wspomnianego prenumeratora do Stanisławowa. Natomiast przyczyn nieregularnego otrzymywania przez adresata względnie ginięcia pojedyńczych numerów, należy szukać w tem, że wspomniany prenumerator nie posługuje się stałym posłańcem, któryby miał zamykalną torbę na przesyłki pocztowe (o co wyraźnie był proszonym przez dotyczącego urzędnika), ale posyła do c. k. urzędu pocztowego po dziennik każdego dnia innego posłańca, chłopa lub żyda, którzy najprawdopodobnej po drodze dziennik innej osobie do czytania oddają, lub gubią, wskutek czego gazeta ze znacznem spóźnieniem do rąk adresata dochodzi, lub też całkiem przepada".

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane. Rozpocznie: „Pupil Pupila", komedya w jednym akcie A. Abrahamowicza. Nastąpi: „Pierwszy bal", kom. w 1 akcie Przybylskiego. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza" („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie Mascagni'ego. — Jutro we wtorek po raz pierwszy: „Górą Radziwiłł," widowisko sceniczne ze śpiewami w 7miu obrazach Adolfa Walewskiego.

Kochawina Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

M. R. ze Stanisławowa o spełnienie życzeń 1, M. F, ze Strychaniec 50 ct, A. K. z Gródka o wyzdrowienie 1, Sługa Maryi o pomoc w pewnej sprawie 2, Rosochacki o dalszą opiekę nad dziatkami 22 i na m. św., Tokarska ze Stanisławowa o uzdrowienie syna z ciężkiej choroby 1, Sioklucka z Korzyłowic jako votum za otrzymaną łaskę 4, Matkowski z Turówki błagając gorąco o zdrowie ciężko chorej żony 5, Pieńczykowska ze Strychaniec o błogosławieństwo dla syna 2, Krzemieńska dziękując M. N. do której się udałam za cudowne uzdrowienie nogi na m. św., N. N. 1., Błocka z Dubienka o zdrowie dla ciężko chorego męża 1 i na m. św., J. L. za odzyskane zdrowie 1, a o zdrowie chorego brata 1, Fila w Zabłotcach o pomoc w kłopotach 1, Kaczorowska ze Lwowa z podziękowaniem za uchronienie Stasia od choroby 1 i na m. św., Lorschowa ze Sambora prosząc o łaskę 1. N. N. ze Lwowa dziękując M. P. za wysłuchanie prośby 4 i na m. św, Juhrowa ze Lwowa oddając pewną sprawę opiece M. N. 4., K. W. z Kurzan z prośbą o odwrócenie niebezpieczeństwa 2, Krzysztofowiczowa ze Lwowa dywan przed ołtarz N. M. P. jako votum za doznane łaski, Christianowa br. ze Trzciany będąc w Kochawinie ofiarowałam u stóp M. B. votum że jeżeli się polepszy stan zdrowia mojej córki hr. Konarskiej to przyszlę ornat a ponieważ lepiej jest mej córce, załączam ornat, prosząc M. N. o dalszą opiekę nad biedną córką, Boberowa z Kołomyi podług obietnicy 1, Dziurzeńska z Leżajska dziękując za uzdrowienie kuzynki 1, A. L. z Nowego Targu dziękując za doznaną łaskę 1, L S. z Tłumacza 1, Mieczeńska z Dubowicy dziękując za uzdrowienie dziatwy 5, Rozwadowska dziękując za uzdrowienie 5, T. S. z L. 3, S. Pauszówka o uzdrowienie Wandy 1. G. z Kranzberg 5, Listowska z Nadyb dziękując M. N. za doznaną pociechę 3, L. G. ze Lwowa dziękując M. N. za uzdrowienie siostrzeniczki 2, G. D. z Wyżnicy z serdeczną podzięką za dotychczasowe łaski prosząc o dalsze 3, N N. z Nowego Sącza o zdrowie dziecka i jednej osoby 1, A. S. z Nadyb o zdrowie dla familii i pomyślność w przedsiębiorstwie 3, Kukielowa z Bolesławia 3, N. N. z Nowego Sącza o zdrowie jedynego dziecka 1, Raczyńska z Sieniawki o zdrowie 1·50 i na m. św., Złowodzka z Horodenki dziękując M. B. za uzdrowienie 2, Kamieński z Chlebowic 10, Kusztelanowa z Uhnowa dziękując M. B. za łaskę 1, Baczyńska z Maniowa 1, Marya T. ze Lwowa dziękując za łaskę 1, Ł. S. z Rożniatowa ze składki 5, A. D. z Tarnopola 10 i na m. św., Zofijowska z Barycza o zdrowie męża i dzieci 1 i na m. św., Löffler z Podbuża o pociechę i korzystną zmianę losu 1, L D. z Krakowca by M. N drogie osoby w smutku pocieszyła 1, Joanna S. z J. dziękując za spełnienie życzeń 2 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** znakomitej pianistki p. Wąsowskiej ze współudziałem p. Heleny Weychert, sympatycznej śpiewaczki warszawskiej, odbędzie się we środę dnia 19 b. m. w sali Domu narodnego. Program jest prześliczny i zawiera nadzwyczaj interesujące utwory tak z działu muzyki fortepianowej jak z działu pieśni. O pianistce p. Wąsowskiej czytamy w sprawozdaniach z Londynu, Petersburga, Berlina i Warszawy same jak najpochlebniejsze sądy, stawiające ją na równi z najznakomitszemi tegoczesnemi siłami, nie ma więc wątpliwości, że publiczność nasza pospieszy na koncert środowy.

Program koncertu jest następujący: 1. Beethoven. Waryacye c-mol — koncertantka. 2. a) Mascagni. Arya z „L'amico Fritz", b) Maszyński. Pieśń: „Serce mi pęka z bolu", p. Helena Weychert. 3. a) Schubert-Liszt. „Du bist die Ruhe", b) Moszkowski. „Tarantella" — koncertantka. 4. a) Zeleński „Na fujarce", b) Niewiadomski. „Rezeda", c) Bizet „Pastorale" — p. Helena Weychert. 5. a) Chopin. Nokturn cis-mol, b) Chopin Walec as-dur, c) Schubert-Liszt. „Erlkönig" — koncertantka. 6. Mascagni. Arya z „Cavalerii" — p. Helena Weychert. 7. Liszt. Rapsodya Nro 10 — koncertantka. Początek o godzinie pół do 8-mej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza, przy placu Maryackim liczba 10 — wieczorem przy kasie.

* **Wincenty Rapacki**, znakomity artysta dramatyczny i literat warszawski przybędzie w ostatnich dniach b. m. do Lwowa i wystąpi na skarbkowskiej scenie.

* „**Kurs języka polskiego**" w zakładzie głuchoniemych, opracował Antoni Meibaum, nauczyciel lwowskiego zakładu głuchoniemych. We Lwowie, nakładem dyrekcyi lwowskiego zakładu głuchoniemych. 1892.

Niezmordowany nauczyciel zakładu głuchoniemych p. A. Meibaum wydał obecnie podręczniki do nauki języka polskiego dla klasy drugiej i trzeciej zakładu. Pojawienie się książek do nauki głuchoniemych jest wielkim postępem w naszym kraju i zwróci może jeszcze żywszą uwagę i ofiarność społeczeństwa na tutejszy zakład głuchoniemych. — W kraju naszym żyje 9000 ludzi pozbawionych mowy, z tego jest 1700 dzieci w wieku szkolnym, a tylko mała ich liczba może przejść przez zakład lwowski, aby się tam nauczyć porozumiewać się z innymi ludźmi za pomocą mowy lub przynajmniej pisma, aby żyć na świecie wśród ludzi nie jak na bezludnej wyspie.

W nauce tej znaczną pomocą i ułatwieniem będą książeczki wydane przez p. Meibauma. Przeglądając je, widzimy, jak to trudno jest nauczyć głuchoniemych nie już mówić, ale czytać i pisać. Niedość tu jest dać im poznać litery, ale trzeba ich nauczyć myśleć wyrazami; niedość, jak innym dzieciom wskazać punkta wytyczne, za którymi umysł ich ma pójść, lecz trzeba krok za krokiem postępować, cegiełkę po cegiełce kłaść, nie zostawiać najmniejszej szparki, inaczej cała budowla się zawali. Dlatego prawdziwa wdzięczność należy się p. Meibaumowi za napisanie, a dyrekcyi zakładu głuchoniemych za wydanie tych podręczników drukiem.

* **Wspomnienia Maryana Zaleskiego**, 1830 do 1873, we Lwowie, Gubrynowicz i Schmidt 1893. W przedmowie wydawcy w ten sposób usprawiedliwiają wydanie tych pamiętników: „Prawda, że głównym przedmiotem wspomnień są przygody samego autora, przecież jednak i one zasługują na ogólniejszą uwagę, bo losy tego człowieka zespoliły się z losem kraju, w którym żył i dziś żył". Mimoto nie wiele materyału znajdzie tu historyk naszej epoki, autor bowiem choćaż przeżył lata, jak rok 1830, 1848 i 1863, dopatruje się wszędzie, jakgdyby to było wadą jego wzroku duchowego, rzeczy najbardziej drobiazgowych i małoznaczących z pominięciem nieraz faktów i rysów najważniejszych. Opisy codziennych wydarzeń ciągną się rozdziałami a wielkie chwile dziejowe zajmują zaledwie po kilkanaście stron.

* **Wydawnictwo** Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana, najtańsze ze wszystkich wydawnictw ludowych, książeczka bowiem kosztuje 2 ct., puściło obecnie w świat dalsze trzy tomiki: Sewer. Udzieli „Jakto Walenty przyszedł do majątku", St. Pallana „Święty Kazimierz" i Józefa z Balin „Patrz na tylne koła". Książeczki te zasługują na jak największe rozpowszechnienie między ludem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 kwietnia.

(Z). Wczoraj miała giełda dzień prawdziwie krytyczny. Już od kilku dni była ona źle dysponowana; drożyzna złota, podniesienie się stopy procentowej, wreszcie zamieszki w Brukseli denerwowały ją tak, że potrzeba było lada iskierki, aby wywołać panikę. Iskierka ta padła wczoraj w formie wiadomości o dokonanym w nocy zamachu stanu w Belgradzie. Spekulanci potracili głowy, nie zastanawiali się nawet nad motywami, które przewrót ten wywołały, lecz na oślep rzucili się do sprzedaży. W szalonych skokach zaczęły kursa spadać o 5, o 10 zł. i wyżej w ciągu kilku minut. Kredyty spadły w ciągu pół godziny z 352 na 338 zł., länderbanki z 256 na 247 i t. d. Panika ta byłaby wywołała straszne spustoszenia, gdyby nie interwencya najpotężniejszych firm finansowych. Poczęły one skupywać każdą pozycyę wystawioną na sprzedaż a oprócz tego oddały do dyspozycyi targu 3 miliony gotówki poniżej urzędowej stopy banku austro-węgierskiej. Uspokoiło to cokolwiek wzburzone fale i część rannej zniżki została powetowaną, w każdym razie jednak ostateczne zamknięcie wczorajsze wykazuje różnicę n. p. w kredytach o 9 zł. 75 ct. od kursu przedwczorajszego, w węgierskich kredytach o 9½, w länderbankach o 7¼, w unionach 5½ i t. p. Dziś ochłonęli już spekulanci z wczorajszego przerażenia i kursa poprawiły się znacznie, kredyty n. p. zyskały dziś 5 zł., węgierskie 6 zł., länderbanki 5½ zł., uniony 4½, anglosy 2½, bankvereiny 4 zł. Renta majowa straciła wczoraj 65 ct. na kursie, z tego powetowała dziś 20 ct., inne kategorye rent wykazują w porównaniu z kursem przedwczorajszym stratę 10 do 45 centów. W dzisiejszym obrocie wieczornym panowała znów zniżka, wywołana dzisiejszą mową p. Weckerlego w sejmie węgierskim. Rzekł on bowiem, że rząd będzie musiał energicznie wystąpić przeciw tym bankom, które zawodowo uprawiają grę giełdową i podniecają ją u takiej publiczności, która na giełdzie nic a nic się nie rozumie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 346·50, węgierskie 407·50, Anglobanki 154·50, Uniony 264·—, Bankvereiny 126·60, Landerbanki 255·30, Ludwiki 219·30, Czerniowieckie 262·—, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·15, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95.25, dukat 5·78, 20-frankówka 9·75½, marki 11·98—, ruble 1·26¼.

Telegramy „Przeglądu".

Kolin 17 kwietnia. Na rogach ulic rozlepiono obwieszczenie burmistrza, podające do wiadomości ludności reskrypt starosty, oznajmiający, że przy obdukcyi trupa wydobytej z Elby Maryi Kawliny nie znaleziono na niej żadnych śladów gwałtu, i że lekarze stanowczo orzekli, że dziewczyna ta zmarła samobójczą śmiercią. Obwieszczenie to roznoszą także pachołcy magistraccy po domach. Zarazem zwraca burmistrz w obwieszczeniu tem uwagę na to, że każdy, kto rozsiewa niepokojące wieści o śmierci owej dziewczyny, karany będzie aresztem od 3 dni do 3 miesięcy. Ludność w mieście zachowuje się na pozór spokojnie, mimo to jednak każdy żyd, który pojawia się na ulicy, jest przedmiotem obelg. Kupcy żydowscy od kilku dni już wcale nie otwierają sklepów. W okolicznych wsiach były w sobotę zaburzenia antiżydowskie. Dziś ma się tu odbyć jarmark, zarządzono przeto wszelkie możliwe środki ostrożności. Wojsko pozostanie tu jeszcze kilka tygodni.

Kolin 17 kwietnia. Między chrześcijańskiemi dziewczętami, będącemi w służbie u żydów, panuje straszna panika, podsycana opowiadaniami bab i agitatorów.

Pewna służąca usiłowała w sobotę wieczorem uciec z domu swego służbodawcy, żyda, brama domu jednak była zamknięta, dziewczyna schroniła się więc na strych i tam dostała tak gwałtownego ataku sercowego, że musiano ją odwieść do szpitala. Po wsiach okolicznych włóczą się jakieś indywidua i podburzają ludność przeciw żydom. Żydzi mieszkający we wsiach zmuszeni są opuszczać swe siedziby. Żydzi z Pardubic i Czaslau udali się z prośbą o przysłanie tam wojska, któreby ich wzięło w obronę. Najróżnorodniejsze baśnie krążą o powodach śmierci owej dziewczyny Kawliny, która służyła u żyda Brettlera i której zwłoki wydobyto z Elby. Dziennikarz pewien był w jednym ze sklepów tutejszych świadkiem następującej sceny: Przyszedł on tam coś kupić, naraz kupiec zaczyna z nim rozmowę słowy: „Jak Bóg na niebie, wszystkiemu temu żydzi są winni. Biedna dziewczyna, znałem ją dobrze, była zawsze taka wesoła, tak sobie chwaliła służbę o Brettlerów." „Oni umyślnie dawali jej dobrze jeść, aby ją sobie utuczyć" rzekła jakaś baba stojąca w sklepie.

Patrole krążą dniem i nocą po ulicach, każdy żołnierz ma przy sobie sto ostrych naboi. Na drzwiach wielu domów piszą jacyś nieznani ludzie kredą: „Chodźmy na żydów." Bojkotowanie kupców żydowskich trwa wciąż, w sklepach żydowskich nie kupują nic nawet ci ludzie, którzy potępiają excessy antiżydowskie.

Pewien dziennikarz miał rozmowę z młodoczeskim posłem dr. Silem, który jest lekarzem i jako taki przedsiębrał obdukcyę zwłok dziewczyny. Dr. Sil rzekł, że nie dziwi się wcale animozyi Czechów przeciw żydom. „Każdy Czech — rzekł dr. Sil — musi być antysemitą, a to z dwojakiego powodu, raz z ekonomicznego, gdyż żydzi nie sieją, a mimo to zbierają, a powtóre z narodowego, gdyż prawie wszyscy żydzi przyznają się do niemieckości i w sprawach narodowych są żywiołem bardzo niepewnym." Dr. Sil zapewnia, że po obejrzeniu zwłok dziewczyny nabrał przekonania, że ona się sama utopiła, ludność jednak nie chce temu wierzyć, utrzymując, że żydzi nie są tak głupi, aby mieli popełnić rytualne morderstwo w ten sposób, iżby ono pozostawiło po sobie widoczne ślady.

Petersburg 17 kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* omawia ostatnie wypadki w Serbii i oświadcza, że położenie końca dotychczasowemu nieznośnemu a niebezpiecznemu stanowi w Serbii było ze strony młodego króla aktem siły i mądrości. Okoliczność, że tak ważny przewrót odbył się w zupełnym spokoju dowodzi, że odpowiedział on życzeniom narodu i interesom kraju. Rosya z wielką sympatyą śledzi swobodny, szczęśliwy, pokojowy rozwój wewnętrzny Serbii i życzy jej szczerze, aby wypadek ten pod opieką młodego króla, który właśnie złożył dowód męskiej energii, przyczynił się do uspokojenia i pomyślności pokrewnego Rosyi narodu serbskiego, tem bardziej, że naród ten zawdzięcza Rosyi swoje oswobodzenie i swą dzisiejszą niepodległość.

Bruksela 17 kwietnia. Tłum manifestantów, odbywających pochód przez miasto, napadł wczoraj po południu przechadzającego się po ulicy burmistrza Bulsa. Zraniono go ciężko laską, zaopatrzoną gałką ołowianą. Żandarmi i policyanci nadbiegli i szablami zaczęli rozpędzać demonstrantów. Z tłumu padło kilka strzałów rewolwerowych.

Belgrad 17 kwietnia. Wczoraj wieczorem, gdy usunięto straż wojskową z przed domu byłego prezesa ministrów Awakumowicza, przybyli doń jego liberalni przyjaciele, aby go powitać. Natychmiast zgromadziły się tłumy ludzi przed domem i urządziły liberałom kocią muzykę. Żandarmerya usiłowała rozpędzić demonstrantów. wszelako nadaremnie, wówczas zarekwirowano oddział kawaleryi, który przywrócił porządek. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby zapobiedz wybrykom.

Przed południem odbyło się uroczyste „Te Deum" w cerkwi katedralnej, którą przystrojono flagami i festonami, wojsko w paradzie ustawiło się przed cerkwią i w poblizkich ulicach. Wielkie tłumy ludności zalegały cerkiew. Cały korpus oficerski, ministrowie i inni dostojnicy, tudzież ciało urzędnicze przybyło na nabożeństwo. Król przybył w towarzystwie prezesa ministrów Dokicza, majora Civicza, ministra wojny Franasowicza i innych adjutantów. Metropolita miał kazanie, w którem błagał króla, aby mając dobro ojczyzny na względzie, starał się uspokoić rozbudzone namiętności ludu, i udzielił mu swego błogosławieństwa. Wśród huku salw armatnich wyszedł król z kościoła i witany na każdym kroku serdecznie przez ludność udał się do konaku, gdzie odbyło się wielkie przyjęcie. — Wieczorem odbyła się illuminacya miasta, wielki capstrzyk i galowe przedstawienie w teatrze, gdzie dawano patryotyczną sztukę p. t.: „Książę Miłosz Obrenowicz". Uwagę zwracało to, że w cerkwi obok radykalnych dostojników zajęli miejsce także byli postępowi ministrowie z Garaszaninem na czele.

Welimirowicz zamianowany został prezesem rady stanu. Obaj rejenci Risticz i Belimarkowicz zostali spensyonowani. Każdy z nich otrzymał dożywotnią pensyę po 8000 dinarów (franków).

Wiedeń 17 kwietnia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Belgradu, iż większość reprezentantów obcych mocarstw otrzymała już od rządów swych nowe akkredytywy i wręczy je królowi w pierwszych dniach bieżącego tygodnia. Również wysłane zostały nowe akkredytywy do posłów rządu serbskiego za granicą. Regenci, spensyonowani w randze radzców państwa, przyjęli swe dekrety pensyjne bez wszelkich uwag. Pasicz zamierza zrzec się przewodnictwa w stronnictwie radykalnem; ma on otrzymać posadę posła w Petersburgu.

Berlin 17 kwietnia. Cesarz powrócił z Kilonii (Kiel).

Bruksela 17 kwietnia. Rana burmistrza jest lekką. Wieczorem nie było żadnych większych zaburzeń.

Belgrad 17 kwietnia. Na posłuchaniu król rozmawiał ze wszystkimi ministrami ze stronnictwa radykalnego i postępowego. Na popołudniu zawezwał król na audyencyę Garaszanina i podziękował mu za dotychczasowe zupełnie prawidłowe postępowanie.

Wczoraj na posiedzeniu stronnictwa liberalnego postawił Awakumowicz wniosek, aby podczas przyszłych wyborów do skupczyny liberałowie powstrzymali się od głosowania. Ribarac przemawiał za wzięciem udziału w walce wyborczej.

Wiedeń 17 kwietnia. Ministrowie Stambułow i Grekow, oraz reszta świty ks. Koburgskiego, która pozostawał w Wiedniu, odjechała dziś do Florencyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 kwietnia 1893

HOTEL IMPERIAL. Hr. E. Starzeńska z Warszawy. Hr. W. Michałowski, F. Slęk, S. Stępiński i M. Wachtel z Krakowa. M. Janosz z Czerniowiec. Z. Younga z Porzecza. J. Zeitleben ze Schołnicy. M. Frachet z Tatarkowa. S. Żaba z Tarnowa. L. Laub z Buda-Pesztu. S. Loewy z Buda-Pesztu.

HOTEL ZORZA. K. Orpiszewski z Krosna. Wł. Mierzeński z Krzywotuł. St. Homolacz z Krakowa. Hr. J. Olizar z Wołynia. Hr. St. Dzieduszycki z Gwoździca. E. Bayer-Bayersfeld d'Orny z Wertry. O. Harsdorf ze Świstelnik. B. Rozwadowski z Dolinian. F. Kunz ze Stanisławowa. J. Rosenstock z Rudiatycz. B. Żebrowski z Podola rosyjsk. F. Roderowa z Łoziny. W. Spitz z Berna. L. Dreyfus Paryża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W dniu 11 b. m. wskutek nieostrożności parobczaka tutejszego. wybuchł pożar. który przy silnym wietrze zachodnim w niespełna dwóch godzinach 63 chat włościańskich i cały folwark doszczętnie zniszczył. Pierwszym, który przyszedł w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom przez przysłanie sikawki dworskiej, był znany w okolicy ze swej dobroczynności Wielmożny Grzegorz Ziembicki, dzierżawca Malczyc. Gdy zaś wobec rozszalałego żywiołu, wszelkie usiłowania ludzkie okazały się bezskutecznemi: gdy prawie cały dobytek mieszkańców prócz bydła i nieco ruchomości zgorzał tak, że nawet nie pozostało nic paszy dla wyżywienia bodaj w pierwszych dniach ocalonego bydła, wówczas zacny ten Pan znów pierwszy przyszedł w pomoc dotkniętym klęską, rozdzielając z własnych zapasów żywność dla pogorzelców, tudzież pasze i ściółkę dla ich bydła. Przejęci do głębi serc taką ofiarnością i życzliwością wobec nieszczęściem dotkniętych okazaną, składamy w tej drodze za doznane dobrodziejstwa serdeczne „Bóg zapłać" szlachetnemu dawcy zasyłając gorące modły do Boga, by Mu sowicie wynagrodził Jego dobroczynność.

Wdzięczna
Gmina Powitna.

1022

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	343·—	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	57·10	Wied. losy	178·—
Kredyty węg.	401·25	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	153·75	Austr. renta p.	95·90
Uniony	259·75	Elbethale	239·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	250·80
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	115·50
Lombardy	111·—	Bankvereiny	124·60
Losy tureckie	50·90	Węg. renta p.	94·65
Staatsbahny	306·25	Ruble	1.26·37
Czerniowieckie	260·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 kwietnia 1893

1. Akcye za sztukę.

[illegible]	[illegible]	[illegible]
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	261 —	264 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 41 l.	97 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 70	101 40
„ „ „ [illegible] „ 56 lat.	97 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 90	97 60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 —	— —
Pożyczka kraj. 6%	104 50	— —
„ „ 4½%	100 50	101 20
„ „ 4%	95 60	— —
„ „ 4% koronna	95 60	96 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
„ „ Stanisławowa	35 —	39 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.75	5.85
Napoleondor	9.70	9.80
Półimperyał rosyjski	9.80	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26—	1.30—
„ „ papierowy	1.25—	1·27—
[illegible]	59 70	60 50

25)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ale mnie nie odeślesz, ciociu? — powtórzyłam ze wzrastającem przerażeniem. — Och! nie, nie! Nie uczynisz tego... Ciociu! nie będziesz tak okrutną!

Milczała chwilę, potem zdobywszy się na odwagę, rzekła:

— Musisz wrócić do domu, Bab.

— Do domu!

Słowa te odbiły się o moje uszy echem rozpaczy. Rażona jakby piorunem, niezdolna ani zapłakać, ani przemówić słowa, stałam przed nią skamieniała z bólu. Po chwili ciotka podniosła się z krzesła i poszła w głąb domu, ale w progu oczy nasze się spotkały. Zatrzymała się z ręką na klamce.

— Kiedy? — szepnęłam zbielałemi usty.

Odetchnęła ciężko i z trudnością.

— Jutro, dziecko, kiedy dyliżans przejeżdżać będzie przed bramą — odparła drżącym głosem. — Im prędzej przyjdzie ta chwila, tem lepiej, Bab...

Mimowolny okrzyk bólu wydarł się z mej ochrypłej piersi. Usiadłam w milczeniu, wpatrując się w nią błagalnie oczyma, w których zaskrzepły niewypłakane łzy.

— Niech Bóg czuwa nad nami obiema — rzekła cicho ciotka. — Pochyliła się nademną, szybko ucałowała w oba policzki i znikła w sieni.

. . . .

Och! ten smutny, smutny i nigdy niezapomiany dzień! Te długie godziny poranku wlokące się tak powoli; to spotkanie u stołu, przy ostatnim obiedzie, od którego wstałyśmy obie, nie skosztowawszy żadnej potrawy; ten ból nieznośny serca, to odrętwienie ducha, te łzy przemocą tłumione, a wciąż rwące się do spiekłych oczu! Całe popołudnie jak duch pokutny błądziłam po domu i ogrodzie żegnając się z każdym kątem; obeszłam dokoła sad, owczarnię, cmentarz, łąkę, gdzie słyszałam zawodny śpiew kukułki, i mchem wysłaną, leśną polankę, gdzie z Hugonem siedziałam przed trzema dniami zaledwie. Zdawało mi się niemożebnem, ażebym opuściła te miejsca tak drogie sercu i tak pełne słodkich wspomnień. Cisnąc do piersi srebrny pierścień, łudziłam się nadzieją, że zobaczę może Hugona wieczorem... Zdawało mi się, że on jeden wybawić mnie może od tego nieszczęścia i wmawiałam w siebie, że nie powinnam oddawać się ostatecznej rozpaczy, dopóki jego nie ujrzę. Czyż on nie był ideałem dobroci, szlachetności i wszechpotęgi, jaką daje siła i mienie? Cóż dziwnego, że w tem ciężkiem strapieniu wyczekiwałam od niego jedynej pomocy i ratunku!

Światło dnia bladło na niebie, a mroki gęstniały na ziemi; gwiazdy zapalały się jedna po drugiej na ciemnym stropie lazurów, a ja wciąż trwałam w nadziei i oczekiwaniu. Całe popołudnie ciotka siedziała zamknięta w swoim pokoju, a teraz obie z Klarą zajęte były pakowaniem moich tłomoczków do drogi. Niepostrzeżona wymknęłam się cichaczem na podwórze i wsparta o furtkę wyglądałam w noc ciemną, nasłuchując tententu kopyt Szatana. Chłód wieczorny orzeźwił rozpalone czoło moje i oczy nabrzmiałe od płaczu. Z okien mego pokoju błyskało mdłe światło, w którem kiedyniekiedy przysuwały się ruchome cienie. Spoglądałam z żałością na nie, bo wiedziałam, że ciotka czyni przygotowania do mojej podróży i że nazajutrz nieodwołalnie muszę opuścić jej dom. Liczyłam minuty uderzeniami mego serca, z namiętnem utęsknieniem wzywałam mego przyjaciela, a nadzieja z każką chwilą potęgowała się w mojem biednem, udręczonem, dziecinnem sercu.

Ale niestety! nadzieja zawiodła.

Kwadrans z kwadransem wybijał na dalekiej kościelnej wieżycy, a zimne, metaliczne dźwięki, płynące po chłodnej rosie, jak głaz grobowy moich nadziei odbijały mi się o duszę. Minęła dziewiąta, potem dziesiąta, a jego nie było!

Wszystko więc stracone!

Zapomniał o swej obietnicy, a ja musiałam odjeżdżać nazajutrz, nie pożegnawszy go nawet!

ROZDZIAŁ XV.

Czyż ciotka naprawdę dozwoli mi odjechać? Do ostatniej chwili nie mogłam w to uwierzyć. Dopiero gdy kocz pocztowy zatrzymał się przed bramą, a ciotka przyszła, aby mnie pożegnać, po bladości jej, milczeniu, wyrazie bólu i żelaznej stanowczości, wypisanej na każdym rysie jej ściągniętej twarzy poznałam, że wyrok mój zapadł nieodwołalnie. Zmęczona bezsennością, płaczem i zaledwie zdolna utrzymać się na nogach, padłam w jej objęcia. Przytuliła mnie silnie do drżącej piersi i kilkakrotnie ucałowała.

— Bywaj zdrowa, Bab — rzekła ochrypłym od wzruszenia głosem. — Niech cię Bóg błogosławi i czuwa nad tobą.

Nie miałam siły odpowiedzieć, ani nawet zapłakać. Włożyłam tylko w jej dłonie rękę moją jak lód zimną, potem pozwoliłam się Klarze zaprowadzić do kocza. Usłyszałam trzask zamykanych drzwiczek, sygnał trąbki pocztowej, miałam tylko czas spojrzeć po raz ostatni na zapłakaną twarz Klary i potem wszystko znikło mi z oczu, a konie szybkim kłusem ruszyły z miejsca, unosząc mnie zdala od tych wszystkich, do których przylgnęłam całą duszą.

Nie przypominam sobie dobrze, co nastąpiło potem; wiem tylko, że kocz był pusty i że leżałam skulona w kąciku, oszołomiona bólem rozstania i na wpół tylko świadoma tego, co się działo dokoła. Raz przyłożyłam rękę do oczu i odjęłam ją całą wilgotną od łez. Zdziwiło mnie, skąd te łzy i dlaczego płaczę? W Ipswich kareta zatrzymała się przez godzinę; później zaś obudziłam się jakby z głębokiego, nużącego snu i spostrzegłam ze zdziwieniem, że wszystkie siedzenia były zajęte. Nie mogłam pojąć, skąd się wzięło tyle osób i co one tu robią.

Pod wieczór zaczęliśmy się zbliżać do Londynu. Przed oczami mojemi zamajaczyły latarnie uliczne, długie szeregi rzędem poustawianych domów, wystawy sklepowe, z których kaskady świateł tryskały na ulice, po których roił się tłum gwarny i hałaśliwy. Potem kocz raptownie skręcił w lewo i wtłoczył się w głąb ponurego dziedzińca; pasażerowie zaczęli wysiadać; ja poszłam za przykładem innych i zaczęłam się trwożliwie rozglądać dokoła w nadziei, że ujrzę Goody. Ale wśród tłumu nieznanych twarzy nie było poczciwej mojej starej piastunki. Tymczasem wyładowywano pośpiesznie pakunki; oddano i mnie podróżny kuferek, na którym usiadłam, rozmyślając z niepokojem, co będzie dalej. Wkrótce wszyscy przyjezdni rozproszyli się każdy w swoją stronę, a ja zostałam sama jedna obok opróżnionego kocza, zdrożonych koni i krzątających się około uprzęży pocztylionów.

Tymczasem ściemniło się zupełnie na dworze, a wiatr zimny zerwał się od północy. Nikt nie spojrzał w moją stronę, nikt się o mnie nie zatroszczył; siedziałam na uboczu drżąc z zimna i przypatrywałam się, jak chłopcy stajenni biegali z latarniami, a hotelowe pokojówki przebiegały po drewnianym ganku na piętrze. Co mogło zajść, że Goody dotąd nie było? Czyżby pomyliła się co do godziny? Czyżby list mojej ciotki zaginął? Cóż ja pocznę nieszczęśliwa, jeżeli nikt nie zgłosi się po mnie?

Podczas kiedy łamałam sobie głowę różnemi przypuszczeniami tego rodzaju, jakiś człowiek kulejąc podszedł ku mnie i ciekawie spojrzał mi w twarz. Miał on pantofle na nogach, a buty naciągnięte na ręce i wyglądał bardzo dziwacznie i nieochędożnie.

— Do zatrzymania aż dopóki się kto zgłosi? zapytał cicho.

Dorozumiewając się znaczenia szczególnego tego zapytania, kiwnęłam głową, a on rzekł tajemniczo:

— Chodź panna.

I utykając poszedł dalej, wskazując drogę butem. Zdziwiona poszłam za nim, ociągając się trochę, a on poprowadził mnie do jakiejś ciemnej nory pod schodami, w której stały rzędem poustawiane buty i kamaszki rozmaitej wielkości. Zakopcona łojówka, zatknięta w butelkę, oświecała wnętrze tej niechlujnej i dusznej kryjówki, w progu której zatrzymałam się, zdjęta mimowolną odrazą.

— Chodź panna, nie bój się — rzekł, zasiadając sam na wywróconej dnem pace i wskazując na nizki, drewniany zydelek naprzeciw.

Ośmielona tem zaproszeniem, usiadłam na samym brzegu stołka i zaczęłam się ze zdziwieniem rozglądać po półkach, zapełnionych obuwiem, pustemi flaszkami, puszkami od waksu i kawałkami niedopalonych świec.

(Ciąg dalszy nastąpi).